
PRZEDŚWIT

Nasza praca na wsi.

Praca agitacyjna i organizacyjna naszej Partii wśród ludności wiejskiej datuje się stosunkowo od bardzo niedawna. Jakkolwiek wydawnictwa nasze zawsze przenikały na wieś drogą naturalną z ośrodków miejskich i przemysłowych, jakkolwiek już i dawniej posiadaliśmy pewne stosunki luźne po wsiach (np. w Radomskim, w pow. Łaskim, w Kutnowskim i t. d.), to jednak planowo i celowo robotę na wsi Partya nasza prowadzi zaledwie od lat paru.

Z wyników tej roboty możemy być na razie zupełnie zadowoleni. Przeniknęliśmy do ludności wiejskiej na całym obszarze Królestwa, dziś już niema gubernii, w której nie posiadaliśmy szerszych stosunków na wsi, organizacje chłopskie, należące do naszej Partii, pokryły dość gęstą siecią znaczny obszar kraju, wydawnictwa nasze przedostają się do najbardziej zapadłych kątów, dalekich od wszelkich ośrodków miejskich i, co jest nader charakterystyczne, chłopci narodowo-demokratyczni przechodzą do nas bardzo chętnie.

Czem się tłumaczy to ostatnie zjawisko? Przecież narodowa demokracja zwróciła się do chłopów o kilka lat wcześniej od nas i zdążyła w tej dziedzinie zrobić bardzo dużo. Całe pokolenie chłopskie wychowało się na narodowo demokratycznym „Polaku“, z ramienia narodowej demokracji działał i działa bardzo liczny zastęp inteligencji wiejskiej, między innymi ludzie tak wpływowi, jak księża. Narodowi demokraci nie tylko zalewali wieś „Polakiem“ i innemi swemi wydawnictwami, ale odrazu stanęli na gruncie realnych potrzeb masy chłopskiej, biorąc udział w ruchu spółkowym, prowadząc chłopów do walki w gminie i t. d. Zjawiając się na wieś, nieliczni początkowo agitatorowie nasi nie mogli przeciwstawić narodowym demokratom ani równego im doświadczenia, ani równej im znajomości życia chłopskiego, ani podobnie zasobnej prasy. A jednak, pomimo wszystkich tych stron słabych, wszędzie, gdzieśmy rozpoczęli robotę wśród ludności, ulegającej wpływom narodowej demokracji, robiliśmy szybkie postępy i zajmowaliśmy wkrótce mocne stanowisko. Daje się to objaśnić temi specyficznemi cechami, jakie działalność nasza na wsi posiada — cechami, które masa chłopska wyczuła odrazu.

Chłopi odczuli przede wszystkim bezwzględną rewolucyjność naszego stanowiska politycznego, naszą nieprzejednaną względem rządu. To też nie przypadkowo nasze wpływy na wsi wzrastają tak gwałtownie właśnie po wybuchu wojny, kiedy nawet w „Polaku“ (prowadzonym znacznie radykalniej i bardziej rewolucyjnie od „Przeglądu Wszepolskiego“) wyraźnie odzwierciedlił się oportunizm narodowych demokratów. Drugą cechą, doskonale odczuta przez chłopa, jest nasza demokratyczność. W narodowym demokracji chłop instynktownie widzi „pana“, przychylnie dlań usposobionego, ale traktującego lud filantropijnie. Tego pierwiastku pańskości i filantropijności chłop u nas nie widzi, to też daleko lepiej i swobodniej się czuje z agitatorom naszym, który nadto w znacznej liczbie wypadków jest robotnikiem. Wreszcie chłopą pociąga ku nam nasz stosunek do dworu, całkiem odmienny od stosunku narodowej demokracji, unikającej podnoszenia antagonizmu pracy chłopskiej do wyzysku dworskiego.

Trzy te cechy działalności naszej spowodowały, że udało nam się pociągnąć ku sobie bardzo szerokie masy chłopskie – i to nawet takie, dla których ekonomiczna strona naszego klasowego programu socjalistycznego, proletaryackiego, nie może być ponętną.

W naszej działalności dotychczasowej na wsi mamy możność wpływania na wszystkie warstwy ludności wiejskiej, ale opieramy się głównie na średnio-zamożnych posiadaczach, najmniej zaś mamy do czynienia z najuboższą częścią ludności wiejskiej – z chałupnikami, komornikami i bezrolnymi wogóle. Z proletaryatem wiejskim stykamy się głównie w ośrodkach rolniczo-przemysłowych (cukrownie), ale we wsi właściwej najtrudniej przychodzi nam praca właśnie wśród proletaryatu. Nic w tem dziwnego, ponieważ proletaryat wiejski stanowi nie tylko najuboższą, ale zarazem najciemniejszą, najbardziej zacofaną kulturalnie i posiadającą najmniej aspiracyj ideowych warstwą ludności wiejskiej. Do zjawiających się na wsi naszych towarzyszy lgną elementy już rozbudzone, elementy bardziej światłe, żywo reagujące na zjawiska życia publicznego. A te elementy – to właśnie warstwa średnio zamożnych posiadaczy wiejskich.

W kołach naszych towarzyszy, wśród ludzi, prowadzących robotę chłopską, daje się słyszeć zdanie, że warto się zastanowić nad tem, czy nie należałoby przejść do roboty wśród bezrolnych i małorolnych wyłącznie, pozostawiawszy narodowym demokratom czy też jakiejś partii chłopskiej (któraby się mogła zjawić) średnich posiadaczy. Wypowiadający to zdanie towarzysze rozumują w ten sposób: jesteśmy klasową partią proletaryatu, a więc wcześniej czy później nieproletaryackie żywioły wśród chłopów, które pociągamy obecnie ku sobie po-

lityczną stroną naszej działalności, odpadną od nas, skoro rozpoczniemy na szerszą skalę działalność ekonomiczną na wsi w duchu naszego programu proletaryackiego w obronie interesów najuboższej części ludu wiejskiego (strejki, bojkot i t.d.); czy wobec tego nie byłoby lepiej, abyśmy już z góry zrezygnowali z pracy wśród chłopów zamożniejszych, którzy i tak nas opuszczą?

Zdanie to jednak jest wyrazem zapatrywań mniejszości działaczy partyjnych na wsi. Wszyscy rozumiemy, że proces różnicowania się społeczności chłopskiej prowadzi do ujawnienia się antagonizmów pomiędzy różnymi warstwami ludności wiejskiej, co w końcu spowoduje nas do oparcia się wyłącznie na ubogiej większości wsi, a więc na żywiole proletaryackim i proletaryzującym się z dnia na dzień. Pomimo to nie możemy ani porzucić zdobytych już placówek, ani zaniechać kroków w celu zdobycia dalszych w sferze średnich posiadaczy. Względ praktyczny zmusza nas do tego przedewszystkiem, gdyż, wyrzekłszy się już teraz wpływów na tę sferę, nie tylko pozbylibyśmy się bardzo cennych politycznie stosunków, lecz uniemożliwilibyśmy sobie zdobycie wpływu na właściwym naszym terenie - wśród proletaryatu wiejskiego. Ale i po za tym względem czysto praktycznej natury istnieją pobudki, skłaniające nas do prowadzenia roboty chłopskiej w dotychczasowym kierunku.

Zróznicowanie się żywiołów wiejskich istnieje i będzie się pogłębiało, ale przez długi jeszcze czas to różnicowanie się ekonomiczne będzie mniej silne od przeciwstawności wsi miastu. Ludność wiejska jako całość bez względu na różnice zamożności bardzo silnie odczuwa swe upośledzenie w stosunku do reszty społeczeństwa. Chłop, jako chłop, jest ofiarą nierówności społecznej i na tle poczucia tego stanu rozwija się w nim silna ideowość, która każe mu żywić pewne aspiracje polityczne, chociażby z wyrzeczeniem się natychmiastowego usunięcia dolegliwości ekonomicznych. Chłop, dochodząc do świadomości politycznej, rozumie, że carat jest największym jego wrogiem, najgroźniejszą zaporą na drodze do usunięcia owej nierówności społecznej. I my, kładąc nacisk na walkę polityczną z najazdem, możemy pociągać za sobą element średniozamożny, który z pobudek ideowych pójdzie za nami jako za siłą polityczną antycarską, choćby się nie godził na nasze poglądy ekonomiczne*).

*) Narodowa demokracja wyzyskuje dla swych celów tę ideowość chłopów, ale w odmiennym, raczej przeciwnym kierunku, tłumacząc mu, że sprawy ekonomiczne, wyrównanie nierówności społecznych, usunięcie wyzysku i t. d. należy odsunąć aż do chwili, kiedy najazd zostanie już wypędzony z Polski. I, zdaniem agitatorów naszych, zwłaszcza pracujących w okolicach unickich, ta propaganda cieszy się powodzeniem. Chłop, wpatrzyony w ten cel - wypędzenie moskale - gotów jest zapominać na razie

Ze sprawą agitacyi na wsi łączy się kwestya t. zw. „programu agrarnego“, t. j. szeregu żądań, któreby zaspokoily potrzeby chłopów, a byłyby możliwe do osiągnięcia w ustroju kapitalistycznym i w ramach danego państwa. W kwestyi tej Partya nasza już się wypowiedziała w „Robotniku“ (Nr. 39-ty z r. 1901), kiedy nasza robotka nie opierała się jeszcze na tak szerokich podstawach jak dzisiaj — i wypowiedziała się przeciwko tworzeniu specjalnego programu agrarnego. Dziś również panuje w naszych szeregach zdanie, że specjalny program agrarny jest i niepotrzebny i niemożliwy, potrzebny jest natomiast program agitacyi na wsi.

Obecnie stanowimy już całkiem poważną siłą polityczną na wsi, przynajmniej w niektórych okolicach Królestwa. A to wkłada na nas obowiązek wyjścia poza negacyjno-krytyczne formy agitacyi. Musimy podjąć się zadań natury konkretnej, określić nasze stanowisko zupełnie ściśle w sprawach, dotyczących całokształtu życia społeczno-politycznego chłopca, musimy ustalić i ujednostajnić na całej przestrzeni kraju naszą taktykę względem polityki w gminie, w spółkach, w pracy kulturalnej, w zwalczaniu narodowej demokracji i t. d. i t. d. Ażeby stanąć twardą nogą na wsi, musimy oryentować się zupełnie dobrze we wszystkich potrzebach życia chłopskiego, musimy posiadać w szeregach naszych, po za agitatorami, specjalistów, którzyby zdawali sobie sprawę z potrzeb wsi, badali ją i gromadzili materiały dla agitatorów i organizatorów. I tu zjawia się bardzo szerokie i wdzięczne pole dla wszystkich tych, co, mając bezpośrednie stosunki ze wsią lub studiując kwestyę agrarną teoretycznie, zechcą przyjść partyi z pomocą. Pismo nasze chętnie udzieli swych łamów dla wszelkich przyczynków w tej dziedzinie.

Rewizya programu agrarnego?

Poglądy teoretyczne na rozwój stosunków rolnych już oddawna w obozie socjalistycznym ulegały pewnym stopniowym zmianom. Wiara w to, że i w rolnictwie, tak samo jak w przemyśle, wielkie przedsiębiorstwa wypierają i wypierać będą małe, stwarzając przez to ekonomiczną podstawę do przyszłego wywłaszczenia wywłaszczycieli i na tem polu — chwiać się zaczęła. Nie opierała się ona wprawdzie wyłącznie, jak wmówić chcą dzisiejsi krytycy marksizmu, na schematycznym użyciu analogii,

o nędzy i wyzysku, mówi o konieczności połączenia się wszystkich polaków do wspólnej walki, ażeby dopiero po zwycięstwie nad wrogiem zająć się uporządkowaniem spraw społecznych.

na prostem przeniesieniu wniosków, zdobytych w dziedzinie przemysłowej, do niebadanego zakresu stosunków rolnych, lecz raczej (choć poprzedni czynnik, zapewne, również poważnie w grę wchodził) na obserwacji i ocenie stosunków rolnych takich, jakimi one były przed kilkoma laty dziesiątkami, kiedy to chłop, srodze opodatkowany, skazany przez naturę rzeczy na rozdrabnianie gruntu przy podziałach rodzinnych, nędznie wynagradzany za dodatkową pracę na pańskim, nie znający jeszcze dróg po zarobek na emigracji, z powodu swej ciemnoty i zacofania nie mógł, zdawało się, stawiać czoła rozwielmożniającej się coraz bardziej gospodarce pieniężnej, ani się do niej przystosować. Z biegiem czasu okazało się, po pierwsze, że chłop pomimo to nie ulega wywłaszczeniu w jakimś silniejszym tempie, powtóre, że większa własność znosi bardzo źle konjunkturę światową i poczęści się rozpada, i wreszcie, że chłop, oświecając się, w zrzeczeniu szuka skutecznego środka przystosowania się do wymagań rynku. Proces koncentracji w rolnictwie stał w miejscu; zachodziła zatem potrzeba ponownego rozpatrzenia stosunków rolnych z punktu widzenia prognozy socjalistycznej. Kautsky dał jedno rozwiązanie tego zagadnienia: stwierdził mianowicie, że w dzisiejszym ustroju ani własność wielka, ani drobna tak prędko nie znikną, ponieważ pierwsza posiada wprawdzie wyższość techniczną, lecz druga — wielką oporność, wynikającą z niskiego poziomu życiowego, zdolności ciągłego odnawiania się wskutek różnych ubocznych przyczyn społecznych (np. osiedlania się robotników fabrycznych na drobnych działkach pod miastami), oraz po prostu potrzebna jest wielkiej, dopełnia ją — jako rezerwoar siły roboczej — i w niej, jako w rynku zbytu dla tej siły, sama znajduje dopełnienie. Natomiast ogólny rozwój społeczeństwa ku kolektywizmowi zatrzymuje pomimo to swą siłę dlatego, że przemysł gra w życiu społeczeństwa rolę coraz to większą od rolnictwa, zatrudnia, a zatem i kształtuje duchowo coraz to znaczącą, niż rolnictwo, część ludności, wdziera się i na wieś samą pod postacią różnych fabryk, przerabiających wytwory wiejskie, a zatem pociąga i w decydującej chwili pociągnąć musi i rolnictwo, i ludność rolniczą za sobą ku formom socjalistycznym, z procesu przemysłowego wyrastającym. Wobec tego musiała się jednak do pewnego stopnia zmienić polityka socjalistyczna wiejska na dziś: wobec uznania, że drobna własność chłopska nie zniknie rychło, nie mogło już wystarczyć żądanie prawnej ochrony i polepszenia bytu jedynie dla najemników rolnych, lecz koniecznym się stało również żądanie i, w razie możliwości, popieranie różnych środków pomocy dla ubogich chłopów w ich ciężkiej pracy i strasznej walce o byt. O ile środki te polegają na rozpowszechnianiu oświaty ogólnej i zawodowej oraz zasady zrzeczenia w jego różnorodnych formach, nie wykluczając kredytowych, na usuwaniu ograniczeń prawnych, szkodliwych dla chłopów, oraz przywilejów stanowych wielkiej własności, wreszcie na różnorodnych, t. zw. melioracjach rolnych, to żądanie i popieranie ich nie stanowi oczywiście żadnej zasadniczej zmiany w porównaniu z przeszłością; co najwyżej, dawniej kładło się na te rzeczy w praktyce mniejszy nacisk, nie wierzyło się w skuteczność niektórych, a co do niektórych, mianowicie co do „melioracyj“ z funduszy publicznych, obawiano się, żeby te fundusze podatkowe nie obracały się znowu na wyłączną albo przeważną korzyść uprzywilejowanej i tak już szlachty — obawa, która i dziś nieraz zachodzi i brana być musi w rachubę pomimo całej zasadniczej ekonomicznej słuszności takich nakładów ze strony państwa... Powyższa zmiana taktyki zaczęła więc uwy-

datniać się w działalności parlamentarnej socjalistów francuskich i niemieckich (szczególniej w niemieckich sejmach krajowych); ale znalazła ona echo i w szeregu żądań, sformułowanych przez Kautsky'ego w jego „Agrarfrage“ (1899); a jeśli jednakowoż kongres wrocławski socjalnej demokracji niemieckiej (1895) odrzucił zupełnie wszelki osobny program agrarny, to – zapewne – dlatego, że kwestya ta była wówczas jeszcze za mało dojrzała i rozpatrzona, ale również i dlatego, żeby – wbrew niektórym radykalnym rewizjonistom agrarnym – zaznaczyć, że nic się nie zmieniło w samym programie partii socjalistycznej względem rolnictwa. Pomimo mianowicie wszystkich wyżej zaznaczonych zmian w teorii i taktyce, zasadniczy cel socjalizmu (nawet w nowym programie agrarnym Robotniczej Partii Francuskiej, najbardziej przeniknionym ideą ochrony drobnej własności na dziś) pozostał niezmiennym: w rolnictwie, tak samo jak w przemyśle, celem tym była zamiana środków produkcji na własność społeczną i społeczne kierownictwo produkcji — przy czym, oczywiście, zawsze, od samego początku do samego końca, zaznaczało się, że drobnym właścicielom, własnoręcznie uprawiającym swe działki, zwycięska partya socjalistyczna przemocą ich odbierać nie zechce, przeciwnie, da im rozmaite ulgi i ułatwienia, a tylko, uczyniwszy zarząd społeczny jedynym odbiorcą ich produktów, stopniowo, za pomocą przykładu, rad, organizacji i t. p., wpływać będzie na przyłączenie się i tych gruntów do własności publicznej.

Tak stała kwestya rolna w socjalizmie przed Davidem. On „rewizyę“ zasad wciąż w tym zakresie (jak zresztą i w innych) prowadził dalej, aż wreszcie, z dumną świadomością swej nieublaganej konsekwencji doszedł do zupełnego ich odwrócenia, do zupełnej negacji kolektywizmu w rolnictwie. Tow. Edward David — dziś poseł do parlamentu rzeszy z Moguncyi, rozwinął te swoje nowe pęglądy i żądania w dziele p. t. „Socialismus und Landwirtschaft. I. Die Betriebsfrage“ (Berlin 1903), pełnem erudycyi, pod względem formy i jasności wykładu — znakomitem, stanowiącem godną przeciwwagę „Agrarfrage“ Kautsky'ego. Bieg myśli Davida jest tu w ogólnych zarysach następujący*):

Obiera on sobie bardzo zręcznie i zarazem naukowo ten sam punkt wyjścia, co Karol Marks w „Kapitale“, któremu, pomimo wszystko, oddaje wielką cześć: mianowicie, badanie samego procesu produkcji, i wykazuje za pomocą analizy istotnie bardzo przenikliwej, w sposób jasny i często przekonywający, że jeśli z natury produkcji przemysłowej wynika z nieubłaganą koniecznością wyższość produkcji na wielką skalę nad przedsiębiorstwem drobnem, to w rolniczej produkcji zupełnie tak nie jest. Idzie tu mianowicie o naturalną niemożność przyswojenia sobie przez wielkie gospodarstwo rolne w takim stopniu, jak to robi wielka fabryka, takich czynników wyższości wytwórczej, jak kooperacya (w znaczeniu technicznym), podział pracy i maszynerya, oraz o możliwość przyswojenia ich sobie przez gospodarstwo małe w większym stosunkowo stopniu, niż przez drobny warsztat; dalej, o niemożność dowolnego rozszerzenia produkcji i pomnożenia liczby produktów, rzucanych na rynek i zabijających słabszego konkurenta. Te wszystkie różnice mają stąd wynikać — co już jest mniej przekonywające — że produkcya rolnicza nie jest wyrobem

*) Pomijamy jego jednostronne przedstawienie historyi socjalistycznych poglądów na rolnictwo, ponieważ mówiliśmy już o tem w recenzyi jego „Dwóch rozprawek“, przedłożonych przez tow. Gumplowicza („Przedświt“ 1903, Nr. 10).

mechanicznym, lecz tylko stwarzaniem pomyślnych warunków dla naturalnego procesu organicznego i korzystaniem z owoców tego procesu. Żywe istoty organiczne, z którymi gospodarka wiejska ma do czynienia (zarówno rośliny, jak zwierzęta) wymagają troskliwości i indywidualizacji, do której drobny gospodarz o wiele jest zdolniejszy, niż parobek wielkiego folwarku, tem bardziej, jeśli pierwszy pracuje na swoim, a drugi jest obojętnym na dobro pańskie najemnikiem. Ta różnica uwydatnia się szczególnie przy przejściu od gospodarki ekstensywnej do intensywnej i od przedmiotów uprawy, wchłaniających w siebie niewiele pracy ludzkiej, czyli stosunkowo tanich, jak zboże, do kosztownych i wiele różnorodnej pracy i pieczy wymagających, jak jarzyny i owoce. A właśnie warunki historyczne – wtargnięcie zbóż zamorskich, uprawianych na świeżej, dziewiczej ziemi ze znacznie mniejszym nakładem – zmuszają stare kraje europejskie do wyrzeczenia się w znacznym stopniu, jeśli już nie całkowicie, uprawy zbóż, przynajmniej dla rynku wszechświatowego, i każą im przejść do gospodarki intensywnej, do produkcji niejako ogrodowej. Wielka własność, niezgodna do tej ewolucji, bankrutuje, i tylko stronna, dla szerokich mas spożywców szkodliwa, opieka rządów ratuje ją jeszcze tymczasowo od upadku; drobne gospodarstwa wychodzą z kryzysu zwycięsko. Trzeba z całych sił popierać tę ewolucję; trzeba wprost żądać, wbrew programowi dotychczasowemu, parcelacji wielkich dóbr na działki, mogące zatrudnić i wyżywić jedną rodzinę robotników. Do nieodzownych wymagań zorganizowanego, wielkiego rynku potrafią się te drobne gospodarstwa zastosować za pomocą systemu zrzeczeń, bo już weszły na tę drogę i złożyły świadectwo tej zdolności; zrzeczenie pozwoli im też korzystać ze zdobyczy nauki rolniczej – chemii, biologii, geologii – które dla rozwoju produkcji rolnej mają daleko większe znaczenie, niż wynalazki techniczne. Być też może, że kiedyś, w przyszłości, przeszedłszy przez szkołę takiej kooperacji częściowej, drobni rolnicy zdecydują się dobrowolnie na zrzeczenie samej uprawy, samych gruntów.

Tak więc dotychczasowemu programowi socjalistycznemu rzucone zostało wyzwanie bardzo stanowcze, na które dotychczas nikt w żadnym kraju – ani nawet okrzyczany Jaurès, ba! ani minister Millerand! – się nie odważył. Jesteśmy wszak zdecydowani, mówi to. David, odmawiać „junkrom“, obywatelom ziemskim, wszelkich przywilejów, wszelkich cel ochronnych, wszelkiej pomocy ze strony państwa. Bez tego oni utrzymać się nie mogą, zbankrutować muszą. A w takim razie my gotowi być musimy do objęcia ich majątków na własność społeczną. Jakże gospodarzyć na nich? O oddaniu ich stowarzyszeniom dotychczasowych najemników, o czym dotychczas myślano, nie może być mowy: kooperatywy wytwórcze nie okazały się zdolnymi do życia w przemyśle, tembardziej nic z nich nie będzie tam, przy dzisiejszym niskim poziomie oświaty i uspołecznienia wiejskiego najmiły i przy jego gorącym pragnieniu gruntu do gospodarki samodzielnej, prywatnej. Własność drobna zresztą jest technicznie, produkcyjnie wyższa; to też „nie wahamy się za cel pożądaną uznać – przemiany wielkich przedsiębiorstw rolnych na drobne gospodarstwa chłopskie“.

Cóż my mamy odpowiedzieć na tak bezwzględne wyzwanie?...

A no, przyjrzyjmy się przedewszystkiem chłodno i spokojnie jego motywom. Najważniejszy, najpierwszy, najnowszy, jest oczywiście ten, że gospodarka rolna na małej przestrzeni jest ekonomicznie korzystniejsza, czyli poprostu – produkcyjniejsza, niż na wielkiej. Sprawdźmyż, czy rze-

czywiście tak jest. Jeśli jednak chcemy rozumować prawidłowo i odpowiednio do naszego celu – sformułowania programu, to powinniśmy najpierw badać te zagadnienia w czystej i ścisłej formie, tak, aby było ono tylko techniczno-ekonomicznym, a nie społecznym, aby było niezależnym nie od warunków społecznych wogóle, bo to jest niemożliwe, ponieważ warunki te określają samą technikę i naturę ekonomicznego kierownictwa i organizacyi przedsiębiorstw, lecz od ustroju społecznego, nadającego pracy na pewnym kawałku ziemi taki lub inny charakter. Dziś bowiem gospodarz drobny jest przeważnie samodzielnym, robotnik wielkiego folwarku – najemnikiem; a przecież można sobie doskonale wyobrazić stosunki, w których gospodarz na małym kawałku ziemi jest np. niewolnikiem, nie dla siebie nieotrzymującym, a robotnicy wielkiego folwarku – wolnymi współwłaścicielami. Jeśli chcemy sobie zdać sprawę z technicznej wyższości lub niższości gospodarowania na wielkiej lub małej przestrzeni, to musimy tymczasem pozostawić na stronie ten czynnik społecznego charakteru pracy, a raczej – przypuścić go jednakowym we wszystkich wypadkach, o ile oczywiście zależy on od warunków zewnętrznych, tkwiących w ustroju społecznym, a nie wynika koniecznie z samej natury gospodarstwa małego lub wielkiego. Nie będziemy więc tutaj pamiętali ciągle, jak to niesłusznie robi David, że na małym kawałku pracuje zapobiegliwy chłop-właściciel, a na wielkim folwarku – obojętny na dobro pana najmita. Zaznaczamy przytem, również dla jasności, że pod gospodarstwem rolnem rozumiemy tu jedynie „wytwarzanie“ – właściwiej jest powiedzieć: hodowlę – roślin i zwierząt, nie zaś przerabianie ich na produkty, nadające się do spożycia lub innego spożytkowania. Jednakowoż przy dalszej ocenie wartości społecznej różnych form, lub ściślej: rozmiarów gospodarstwa rolnego, trzeba będzie uwzględnić także większą lub mniejszą łatwość i dogodność tej dalszej przeróbki i obiegu wytworów, tkwiących w każdej formie.

Otóż, mówi David, jeśli porównamy przedsiębiorstwa przemysłowe różnych rozmiarów, to większe posiada cały szereg źródeł wyższości produkcyjnej nad mniejszem, źródeł, które szczegółowo zbadał Marks w „Kapitale“. Przedewszystkiem, samo połączenie większej liczby robotników pod jednym dachem, w jednym warsztacie, pomnaża ich siłę wytwórczą wskutek rywalizacyi, wzajemnej kontroli wogóle – atmosfery pracy, która się tu pojawia. Umożliwia ono wykonywanie na większą skalę pewnych robót, wymagających sił zbiorowych, oraz tej samej choćby roboty, lecz w większej ilości i w szybkim terminie, co często jest bardzo ważne. Dopiero zrzeczenie pewnej ilości robotników, zależnej w każdym wypadku od fachu i warunków technicznych, umożliwia ten podział pracy, tę wyższą formę kooperacyi. Specjalizacya robotnika podnosi niezmiernie jego wytwórczość, tem bardziej, że wywołuje udoskonalanie się wyspecjalizowanych narzędzi. Obydwie formy kooperacyi, prosta – robotników jednego rodzaju, i złożona – połączona z podziałem pracy, umożliwiają ogromne oszczędności nietylko na czasie – mianowicie usunięcie wszystkich nieprodukcyjnych przerw w robocie, potrzebnych do przechodzenia od jednego zajęcia do drugiego – ale i na zajętej pod produkcję przestrzeni, na budynkach, opale, oświetleniu, nawet zarządzie: bo pomimo pewnych nowych funkcyj, nieznanym drobnemu warsztatowi, ilość pracy, użytej tu na sprowadzenie i rozdanie materiału surowego i na przygotowanie gotowego produktu do odbioru, jest mniejsza. Wreszcie dopiero na pewnym stopniu wielkości przedsiębiorstwa możliwe jest użycie maszyn ‘zaoszczęd-

dających pracę ludzką. Wymagania podziału pracy z jednej, a kooperacji i jednolitego kierownictwa z drugiej strony, pchnęły rozwój maszyneryi w kierunku wytworzenia systemu skombinowanych maszyn specjalnych z motorem centralnym; rozmiary i koszt takiego systemu czynią jego użycie możliwym znów dopiero w wielkim zakładzie, a jednocześnie przez coraz większą oszczędność pracy dają zakładom wyższość wytwórczą, proporcjonalną do ich wielkości.

Trzy zatem czynniki: kooperacja, podział pracy, maszynerya — stanowią o wyższości wytwórczej wielkiego przedsiębiorstwa nad drobnem. Otóż David bada objawienie się i działanie tych trzech czynników w rolnictwie i dochodzi do wniosku, że grają one tu albo o wiele mniejszą, albo czasami nawet wręcz odwrotną rolę. Odrazu rzuca się w oczy pierwsza różnica. W przemyśle wielkość przedsiębiorstwa nie określa się zajmowaną przez nie przestrzenią, tylko ilością przelewanej w wytwór pracy (oczywiście tylko społecznie-niezbędna praca wchodzi w rachubę), pracy tak żywej, jak i tkwiącej w maszynach i budowlach, czyli innymi słowy — ilością stwarzanej przez przedsiębiorstwo w danym czasie (nowej) wartości; ponieważ materiał surowy proporcjonalny jest do wytworu, więc wielkość przedsiębiorstwa przemysłowego mierzona być może również ilością przerabianego materiału — oczywiście, przy równym stopniu zużytkowania tego materiału, bo przedsiębiorstwo, rozporządzające sposobem wyciągnięcia z materiału większej ilości własności pożytecznych, intensywniejszego zużytkowania go, może zużywać stosunkowo mniej materiału, a być jednak większem. W społeczeństwie kapitalistycznym wszystko to wyrazi się w namacalnym sprawdzianie wielkości przedsiębiorstw: większych rozmiarach, jednakowo (albo lepiej) procentującego, kapitału. Otóż w rolnictwie materiałem surowym, a przynajmniej najważniejszą jego częścią (obok nasion i nawozów) jest — ziemia, która jest zarazem polem, miejscem pracy. Wskutek tego wielkość przedsiębiorstwa, mierzona wielkością wytwarzanej wartości, czyli zużyciem materiału, musi, przy innych warunkach równych, czyli przy jednakowym stopniu wyzyskania własności gruntu (intensywności, oraz przy jednakowym rodzaju wytworu — zboże lub wino — lub kompleksu wytworów — np. zwykły dobór różnych zbóż i produktów zwierzęcych w dwóch majątkach w jednej okolicy) — wyrażać się i w rozmiarach terytoryalnych, w wielkości powierzchni. Stąd wynikają ważne następstwa, dotyczące właśnie znaczenia kooperacji, podziału pracy i maszyneryi. Przedewszystkiem, gdy na jednej szali kładziemy korzyści koncentracji, a mianowicie oszczędność na budynkach i przybytek gruntu, wynikający z braku miedzy granicznych, to na drugiej szali musimy położyć zwiększanie się pracy nieprodukcyjnej — jazdy na miejsce pracy i z powrotem, dalekie objazdy w celu dozoru, rozwożenie nawozu — które to zwiększenie sprawia, że po za pewną granicą rozległości majątek staje się coraz mniej produkcyjnym. Dalej, wobec rozproszenia robotników po polach dobre strony kooperacji często nie objawiają się wcale, natomiast złe strony kooperacji — bo ma ona i złe strony, o których przy badaniu życia przemysłowego zapomina się, mianowicie zaraźliwość niedbałości, żartów, straty czasu — przy utrudnionym dozorcze objawiają się w większym stopniu. Następnie — z tej samej przyczyny wielkie przedsiębiorstwo rolne nie może posiadać motoru centralnego, gdyż przenoszenie siły od niego na miejsce pracy, odległe i zmienne, byłoby niezmiernie kosztowne; musi poprzestawać na maszynach samodzielnych, ruchomych i złożonych, w których użyciu nie-

równości i miękkość gruntu stawiają w dodatku znaczne, czasami nieprzewyżnione trudności. Maszyny takie wymagają często do obchodzenia się z nimi robotnika nie prostszego, mniej kwalifikowanego, jak to bywa często w przemyśle, lecz przeciwnie, bardziej wykwalifikowanego, kosztowniejszego, niż ten, co kieruje starymi narzędziami i żywymi motorami-zwierzętami. Te, ze względu na budowę swych kończyn, swą inteligencją i wolę, stanowią najodpowiedniejsze motory ruchome na zmiennym terenie, a prócz tego dostarczają jeszcze mierzwy i innych produktów. Zapowiadają, że elektryczność rozwiąże zadanie maszyneryi rolniczej, ponieważ jest niezmiernie uległa, zmienna i przenośna; być może — ale dotychczas zadanie to nie jest jeszcze wcale rozwiązane.

Oto pierwsza kategoria różnic techniczno-produkcyjnych między rolnictwem a przemysłem. W dalszym ciągu stawia natura produkcji rolnej wielkie przeszkody rozwojowi podziału pracy. Możliwość, a zarazem doniosłość podziału pracy polega na tem, że zamiast kolejnego wykonywania całego szeregu różnych robót przez jednego robotnika — różne roboty są wykonywane jednocześnie przez cały szereg wyspecjalizowanych robotników. Ale jest to możliwe tylko wtedy, gdy się ma do czynienia z materiałem martwym, ulegającym zupełnie woli ludzkiej. Tymczasem gdy idzie o roślinę (lub zwierzę), to sama natura określa kolejność robót, które trzeba przy nich wykonać, i zamiana tych robót, często sezonowych, na jednoczesne, jest zupełnie niemożliwa. Jednoczesność różnych robót osiąga się początki w rolnictwie przez uprawę kilku lub kilkunastu różnych roślin, jarych i zimowych; ale to właśnie, wraz z agronomiczną koniecznością płodozmianu, uniemożliwia znowu specjalizację całego przedsiębiorstwa, która w przemyśle jest również często czynnikiem większej wytwórczości wielkich przedsiębiorstw. Podział pracy w powyższym znaczeniu, czyli zmiana kolejnych robót na jednoczesne, możliwy jest w rolnictwie tylko w dość ciasnych granicach pewnego określonego splotu robót sezonowych, jak np. żniwo, zwózka, młócka; a'e ponieważ ogólna niemożliwość specjalizacji zmusza wielkie przedsiębiorstwa rolne do utrzymywania pewnej stałej załogi robotników-niespecjalistów, robiących wszystko, zależnie od pory roku, więc i w tych wypadkach nie posiada ono robotników-specjalistów — chyba że ich sprowadza z zewnątrz na sezon, a i ci po za tym sezonem zajmują się jeszcze czemś innem. Zresztą, specjalizacja robotników i jednoczesność robót, o ile nawet ta ostatnia jest możliwa, nie byłyby nigdy w możności osiągnąć w rolnictwie tego, co stanowi głównie ich doniosłość w przemyśle: przyspieszenia całego procesu produkcji, powtórzenia go wielokrotnie w tym samym czasie, dzięki czemu, pomijając już korzyści handlowe, możność wyzyskania koniunktury i t. p., i produktywność sama przez się wzrasta, bo chociaż materiału trzeba użyć więcej, jednak koszt ogólny dzieli się na większą ilość produktu i maszyny nie próżnują. W rolnictwie jest to niemożliwe. Maszyny wprawdzie w wielkiem gospodarstwie mogą być wyzyskane lepiej, niż w małym, ale nawet tam, ponieważ nie służą, a przynajmniej nie wszystkie służą do różnych robót, często stoją bez roboty — przyczem również niszczejają nieprodukcyjnie. Jeszcze jedna okoliczność odróżnia niekorzystnie wielkie gospodarstwo rolne od wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego: oto w przemyśle wraz z podziałem pracy istnieje wewnętrzna kontrola dobroci wytworów: wytwór częściowy przechodzi od swojej grupy robotników zaraz do następnej, gdzie jego wadliwość wywołałaby natychmiastowe zaburzenie. W rolnictwie inaczej: czynne wda-

nie się człowieka w naturalny proces rozwoju rośliny – nawożenie, orka, siew, bronowanie, pienenie, aż do żniwa – oddzielone są od siebie nieraz znacznymi przerwami, dobroć ich wykonania nie jest od razu widoczna, przynajmniej nie zupełnie, więc kontrola mocno utrudniona. Wreszcie, jeżeli podział pracy nie objawia bardzo swych dobrych stron w rolnictwie, to w wielkim przedsiębiorstwie rolnem występuje natomiast szkodliwy podział między pracą umysłową, kierowniczą, a fizyczną, czysto mechaniczną, podział, którego drobny rolnik, sam kierownik drobnego gospodarstwa, nie zna, a który, pozbawiając najemnika folwarcznego samodzielności i bystrości, tem gorsze może mieć tu skutki wobec trudności wszelkiej kontroli na rozrzuconych, rozległych polach.

David wszystkie te różnice między wielkim przedsiębiorstwem przemyslowem a rolnem usiłuje sprowadzić do jednej, najbardziej zasadniczej różnicy, a mianowicie: między produkcją mechaniczną, przerabiającą m a r t w e materyały, a produkcją organiczną, hodującą żywe organizmy. U nas tę samą myśl wypowiedzi ze szczególnym naciskiem nosz. dr. Wł. Gumpłowicz *). A uogólnienie to jest im potrzebne do osiągnięcia następującego wniosku. Żywe organizmy, mówią oni, nie znoszą obchodzenia się schematycznego, wymagają indywidualizacji, troskliwej pieczy nad każdą rośliną lub zwierzęciem z osobna. Obieranie roślin z pasorzytów, dosypywanie pewnych nawozów sproszkowanych, karmienie i wogóle pielęgnowanie bydła – oto zadanie, wymagające inteligencji i pieczołowitości od człowieka. Ta potrzeba indywidualizacji jest, zdaniem naszych autorów, zasadniczą przyczyną niepowodzenia maszyn w rolnictwie, bo maszyny – to schematyzacya. Z niej wynika w dalszym ciągu wyższość drobnego gospodarza nad wielkim: ponieważ pierwszy może oczywiście lepiej znać mniej liczne indywidua swej hodowli i lepiej opiekować się niemi. Wyższość ta szczególnie się objawia przy gospodarce intensywnej, rozumianej w tem znaczeniu, że od gatunków roślin mniejszej wartości, zawierających w sobie mniej dawnej i żywej pracy ludzkiej, przechodzi się do cenniejszych – od zbóż do różnych jarzyn, delikatosów i kwiatów, a to dla tego, że najmniejsza krzywda, zrobiona takiej roślinie, a przy wielkiej, schematycznej gospodarce nieunikniona, przynosi już duże szkody. Tu musimy jednak od czysto technicznych stosunków przejść już do społecznych, uwzględnić wraz z Davidem teraz niejszą własność wielką i małą: z powyższych bowiem przesłanek wyprowadza on wniosek, że własność wielka, obsługiwana przez najemników, obojętnych na interes pana, nie tylko ponosi wielkie szkody wskutek ich niedbalstwa, lenistwa, niszczenia inwentarza i narzędzi, przeciwko czemu, jak widzieliśmy, niema takich środków, jak wielka fabryka, ale poprostu jest niezdolna do konkurencji z małą własnością na polu uprawy, jeśli już niekoniecznie zbóż, to przynajmniej roślin cennych, a już hodowli bydła wogóle, ponieważ drobny właściciel jaknajskrzętniej dba o wszystko i indywidualizuje swe zabiegi we własnym interesie, nie żałując pracy i zachodu.

Otóż, przechodząc teraz do krytyki, pomijamy już to zamącenie rozważań techniczno-ekonomicznych czynnikiem czysto społeczno-ustrojowym: bo, oczywista rzecz, jeśli wyobrazimy sobie wielką uprawę, prowa-

*) Czy Gumpłowicz myśli tą przejętą od Davida, nie wiem, bo wypowiadał on ją w „Przedświcie“ dawno przed wyjściem dzieła tegoż, ale D. począł rozwijać swe poglądy w „Neue Zeit“ już w r. 1894–5.

dzoną nie przez najemników, lecz przez interesowanych, oświeconych współwłaścicieli, to całe mnóstwo powyższych źródeł jej rzekomej niższości przestaje istnieć. Ale powiadamy, że i reszta tych źródeł niższości, które pozostają, jest bardzo przesadzona... Błąd Davida, który mu wykazujemy, przyjąwszy z kolei jego własny punkt widzenia — analizy warunków techniczno-produkcyjnych rolnictwa, specjalnie, polega mianowicie na tem, że owo uogólnienie, jakoby przeszkodą do wyższości technicznej wielkiego gospodarstwa był organiczny charakter produkcji, jest fałszywe: — zbyt obszerne. Jak czytelnik sam już zauważył, czynniki, powodujące zmniejszenie się lub brak wyższości wielkiego przedsiębiorstwa rolnego w porównaniu z przemysłem, podzieliliśmy na dwie, a właściwie trzy kategorie. Zrobiliśmy to umyślnie: z podziału tego bowiem widać, jak na dłoni, że pierwsza kategoria bynajmniej nie wynika stąd, że w ziemi odbywa się proces organiczny, tylko stąd, że ziemia ze swą rozległą powierzchnią jest jednocześnie materiałem surowym i — miejscem pracy dla rolnictwa. Że nie idzie tu bynajmniej o „organiczny charakter produkcji“, najlepszym dowodem — górnictwo, które znajduje się zupełnie w tem samym położeniu. I tam — brak, a przynajmniej ograniczony charakter motoru centralnego, używanie narzędzi ręcznych przez rozproszonych robotników, trudność kontroli, kosztowność komunikacji przy wzrastających odległościach i t. p. Zapewne, trudności są mniejsze dzięki twardości gruntu, możności kręcenia wielu wejść i t. p.; ale nie znikają zupełnie, a jednak nikt nie zaprzeczy, że wielka kopalnia ma wyższość techniczno-produkcyjną nad małą. Dopiero druga kategoria przeszkód w stosowaniu kooperacji, podziału pracy i maszyneryi wynika istotnie z charakteru organicznego produkcji, ale znowu nic a nic nie ma wspólnego z taką wydętą potrzebą indywidualizacji; idzie tu bowiem tylko o naturalny kołobieg życia każdego gatunku roślin, który — z nic nieznaczącemi dla uprawy roślin odchyleniami — wspólny jest wszystkim jego indywiduom. Wielka uprawa może się do niego stosować równie dobrze, jak mała, jeśli nie lepiej. Absolutnie nie rozumiemy, dlaczego by fakt, że orać, siać, żąć i t. d. można i trzeba tylko w pewnych porach roku, miał być źródłem jakiegokolwiek bądź wyższości dla drobnego gospodarstwa, i dlaczego by te czysto mechaniczne czynności, nie dotykające przecie wcale żywych organizmów, miały być przez niego lepiej wykonywane i musiały być wykonywane ręcznie; chyba, że chcemy przypuścić u robotnika w wielkiem gospodarstwie szczególniejszą dozę głupoty, niedbałości, a nawet złośliwości — a to, jak widzieliśmy, jeśli jest uzasadnione, to tylko w społeczeństwie dzisiejszem. O potrzebie indywidualizacji, jako przeszkodzie do rozwoju wielkiej gospodarki, może być mowa, z jednej strony, zapewne, przy hodowli zwierząt, co się zaś tyczy roślin, to jedynie w okresie ich życia od chwili, gdy wysuną się z ziemi, do chwili, gdy mają być ścięte lub zerwane; gdy przy tej ostatniej czynności bowiem indywidualizacja rzadko (jednak — wino i t. p.) gra większą rolę; okres ten musimy jednak, istotnie, przedłużyć, gdy się ma do czynienia z roślinami, które nie sieją się, nie kryją w ziemię, lecz przesadzają. Otóż odrazu zauważymy przedewszystkiem, że okres życia od ukazania się z pod ziemi do ścięcia wymaga nadzwyczaj mało pieczy ludzkiej właśnie u roślin dla rolnictwa najważniejszych, mianowicie zbóż, wogóle — ziarna; więcej, choć stosunkowo też niezbyt wiele — u tak ważnych roślin, jak kartofle, buraki i t. p.; tu już natura robi swoje podług uprawy gruntu i dobroci nasion; indywidualizacja więc,

troskliwość gospodarza drobnego nie wiele mu pomoże, gdy tymczasem przy zupełnie dopuszczalnych tu „schematycznych“ czynnościach uprawy i żniwa wielki ma wyższość maszyn, oszczędności, skupienia i t. p. Pozostają zatem tylko: jarzyny, owoce, kwiaty – właściwie ogrodnictwo już, nie rolnictwo – no, i hodowla bydła. Ale i w tej dziedzinie wielkie przedsiębiorstwo bynajmniej nie musi pozostawać i nie pozostaje faktycznie w tyle za małym, nawet gdy, jak dziś, używa najemników, a cóż dopiero w innych warunkach! Znane są ogrody kwiatowe na wielką skalę; i właśnie fakt odbywającej się w tej gałęzi koncentracji przedsiębiorstw przeciwstawia Kautsky Davidowi w swej krytyce jego dzieła, jako najbardziej rażąco sprzeczny z jego teorią! W sumiennej książce p. Krzywickiego zaś p. t. „Kwestya rolna“ znajdzie czytelnik cały szereg faktów, świadczących o wspaniałych zdobyczach wielkich przedsiębiorstw na polu hodowli bydła dojnego i tucznego. Albowiem koncentracja, umożliwiająca oszczędność w budynkach i w pracy zapomocą maszyn, oraz dozór i kierownictwo naukowe, ma i tu daleko większe znaczenie od indywidualizacji – chociaż ta stanowi niezaprzeczenie dobrą stronę drobnego gospodarstwa.

Obawiamy się więc mocno, że wielkie odkrycie Davida co do „indywidualizacji“, właściwej gospodarstwu wiejskiemu i wywyższającej własność drobną, podobne jest do pęcherza, co pęka przy ukłóciu... Udało mu się istotnie dowieść – i to jest bezwątpienia duża zasługa naukowa – że prawo wyższości wielkiego przedsiębiorstwa nad małym działa w rolnictwie znacznie słabiej, niż w przemyśle, bo spotyka cały szereg przeszkód. Udało mu się dowieść – o czem nie mieliśmy sposobności wspomnieć dotąd – że drobna gospodarka może sobie przyswoić niektóre korzyści kooperacji, podziału pracy i maszyneryi, ale to dopiero drogą zrzeszenia. Absolutnie, zdaniem mojem, nie udało mu się dowieść, żeby drobna gospodarka, jako taka, miała wyższość wytwórczą nad wielką, ani nawet, żeby druga nie miała wyższości nad pierwszą. Przeciwnie, w dyskusji nad odczytem, mianym w Wiedniu, a będącym streszczeniem jego dzieła, wyrwało się Davidowi wyznanie, dość sprzeczne z całą jego tendencją, że „wielka gospodarka posiada bądź co bądź wyższość techniczną, choć szczupłą, w porównaniu z gospodarką drobną“*). Bo też doprawdy nie wiadomo, dlaczego wielkie gospodarstwo miałoby dobrowolnie rozrastać się do takich rozmiarów, przy których odległości od centrum zmniejszają dochód; wszak wtedy dzieli się ono na kilka lub kilkanaście folwarków, nie przestając korzystać z wielkich udogodnień jednolitego kierownictwa i jednolitej reprezentacji na zewnątrz, z zarządu handlowego. Na tem polu bije wielki małego niewątpliwie; David zrównanie się małego z wielkim widzi znów – dopiero w zrzeszeniu. Wreszcie powstaje jeszcze kwestya intensywności uprawy, nad którą, niestety, nie możemy się już obszerniej rozwodzić. Dla Davida intensywność jest specjalnem polem wyższości bezwarunkowej drobnego gospodarstwa. Ale zdaje nam się, że miesza on przytem intensywność (ekonomiczną) w znaczeniu przejścia do uprawy cenniejszych roślin, oraz intensywność (techniczną) w znaczeniu doskonalszego wyszkania, a zarazem zachowania, własności gruntu przy uprawie jednej i tej samej rośliny oraz udoskonalenia jej nasion. Otóż ta intensywność zależy zasadniczo od dwóch czynników: wiedzy i kapitału; że o obydwu łatwiej przy wielkiej

*) Dwie rozprawki. Tłom. Gumplowicz, str. 117.

uprawie, niż przy małej, nietylko w dzisiejszych warunkach, ale wogóle, dla tej prostej przyczyny, że większa produktyjność pozwala na to poświęcać większą też część dochodu, to chyba nie ulega kwestyi. Jedno i drugie ma drobnym rolnikom zapewnić – znowu zrzeszenie. Zgoda! Ale jeśli drobni rolnicy chcą osiągnąć wszystkie korzyści wielkiej gospodarki, to muszą zatem zrzeszenie doprowadzić do ostatniej konsekwencji: do zrzeszenia samych gruntów. David cofa się przed tą konsekwencją, ponieważ w gruncie rzeczy jest on chłopomanem, idealistą, szukającym w nauce uzasadnienia *ex post* dla swego zgóry powziętego i pielęgnowanego ideału: niezależnego, pracowitego, fizycznie i moralnie zdrowego chłopca na zagrodzie. Ale niewiadomo zupełnie, dlaczego tej konsekwencji – czyli gospodarki kolektywnej na wielką skalę – zrzec się mieli socjaliści, którzy przecie, gdy dojdą do władzy, organizować będą gospodarkę narodową tak, żeby osiągnąć najwyższą produktyjność.

(Dok. n.)

Michał Luśnia.

„Nowa era“ w Rosyi.

Bomba, rzucona ręką członka „Organizacji Bojowej“ partii socjalistów-rewolucjonistów, przyśpieszyła znacznie tę ewolucję, na której drogę pchnęły Rosyę carską straszliwe klęski na Dalekim Wschodzie. Usunięcie ministra Plewego – tego wcielenia i wyobraziciela brutalnego despotyzmu w jego najkonsekwentniejszej formie – przygotowywało grunt dla nowych prądów i kierunków w łonie rządu. Zrozumieli to wszyscy, dlatego też tragiczna śmierć wszechwładnego ministra wywołała uczucie ulgi nawet w takich sferach, które trudno podejrzewać o sympatyje dla terrorystów. Śmierć Plewego uznano za fakt, ułatwiający rządowi zmianę taktyki, wejście na drogę reform, zainaugurowanie „nowej ery“ w polityce wewnętrznej.

Śmierć Plewego przeraziła sfery rządzące, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Już sam fakt tak długiego zwlekania z mianowaniem jego następcy świadczył wymownie o zamieszaniu i niepewności kliki rządowej. Wahano się widocznie bardzo, zanim uczyniono krok stanowczy – aż wreszcie został mianowany ks. Światopolk-Mirskij – generał-gubernator wileński.

Książę Światopolk-I. irskij jest osobistością, której nazwisko za program służyć nie może. Żadnej roli wybitniejszej nigdy nie odgrywał, żadnego programu politycznego nie reprezentował, nic o nim właściwie nie wiadomo po za tem, że jest „dobrym człowiekiem“. Ponieważ tego za mało, aby wyrobić sąd o kierunku nowego ministra, przeto ks. Mirskij uznał za najstosowniejsze zarekomendować się sam, wypowiadając przy każdej sposobności mowy i mówki programowe. Najobszerniejszem takim wynurzeniem się była rozmowa Mirskiego z korespondentem pisma „L'Echo de Paris“. „Program mój jest wytknięty przez manifest Jego Cesarskiej Mości z dnia 26 lutego 1903 r. – mówił następca Plewego. – Działalność moja będzie oparta na zasadach prawdziwego i szerokiego libera-

lizmu — o tyle, rozumie się, o ile liberalizm ten nie poprowadzi do zmiany istniejącego obecnie ustroju. Jako prowincjonalista, kocham prowincję, gdzie minęła znaczna część mojej kariery służbowej. Spełniając wolę Cesarza, gotów jestem dać ziemstwom gubernialnym i powiatowym szerokie pełnomocnictwa we wszystkich kwestiach, dotyczących oświaty ludowej, zaopatrzenia w żywność, dróg i t. d. Wewnętrzne położenie kraju, jeśli nie jest wyjątkowo poważnem, to jednak nie może nie nasuwać obaw. Po co to ignorować? Za pomocą dobrego postawienia sprawy ziemstw unikniemy parlamentaryzmu, który zbankrutował wszędzie z wyjątkiem jednej Anglii. O odpowiedzialności ministrów nie może być mowy—Rosya nie dorosła do tego. Ministrowie zależą jedynie od Cesarza, który otrzymał władzę z Bożej łaski; należy zachować dla nich położenie obecne, gdyż, tylko korzystając z niego, są oni w stanie spełnić rzeczywistą wolę monarchy. Jestem wrogiem prześladowań religijnych, jestem przekonany zwolennikiem możliwie większej wolności sumienia, ale, naturalnie, z pewnemi jej ograniczeniami. Dam ludziom różnych wyznań możność żyć w pokoju obok siebie na całym obszarze naszego obszernego imperyum. Nie jestem wrogiem narodu żydowskiego, ale gdybyśmy zrównali w prawach żydów z prawosławnymi, mogliby odrazu zdobyć za duże znaczenie. Postanowiłem traktować ich z wielką pobłażliwością i postaram się ulżyć położeniu uboższych warstw narodu żydowskiego. Dobrocią można dużo osiągnąć. Zmuszeni jesteśmy bronić się od terrorystów, ale osobiście nie będę surowym względem młodzieży, której porywy często ustępują skrusze. Należy wskazać młodzieży dobre drogi i udowodnić jałowość ich rozruchów opozycyjnych. Jestem przyjacielem studentów. W gruncie rzeczy ich zapał mija i stają się oni doskonałymi działaczami. Jakżeż chcecie, abym był przeciwko postępowi—przecież postęp jest dla Rosyi dobrodziejstwem. Jestem zwolennikiem jaknajwiększego pomnożenia liczby szkół ludowych. Mój kolega i przyjaciel, minister oświaty, generał Głazów, najzupełniej godzi się ze mną w tej sprawie. Niepodobna ominąć prądów postępowych. Jeśli będziemy je dusili, w takim razie wymkną się nam. Czyż nie lepiej uznać je i pomódz im do wcielenia się w życie?*

Oto program nowego ministra. Oto podstawy, na których ma się oprzeć „nowa era“ w rosyjskim życiu politycznem. Pomimo licznych omówień, program ten na pierwszy rzut oka może zrobić wrażenie czegoś nowego, owianego jakimś duchem bardziej europejskim, ale tylko na pierwszy rzut oka. Jeśli przyjrzymy się bliżej wszystkim tym słówkom, dość ładnie brzmiącym, to zobaczymy, że są one blichtrzem, bez żadnej wartości, błagą, obliczoną na naiwność ludzką. Ks. Mirski jest zwolennikiem „prawdziwego“ i nawet „szerokiego“ postępu — o ile to nie zmierza do zmiany obecnego ustroju w Rosyi. Konia z rządem temu, kto obmyśliłby takie postępowe reformy, któreby nie godziły w podstawy dzisiejszego ładu rosyjskiego. Czy to będzie rozszerzenie zakresu działalności ziemstw, czy to będzie pomnożenie szkół ludowych, czy to będzie rozszerzenie praw prasy — wszystko to jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio musi podkopywać podstawy samowładztwa carskiego. Samo istnienie i chociażby najpowszechniejsze rozwijanie się samorządu ziemskiego, jak to doskonale wykazał minister Witte w odpowiedzi na memoriał Sipiagina, prowadzi konsekwentnie do upadku absolutyzmu. To też wprowadzać postępowe reformy i jednocześnie chcieć utrzymać samowładztwo może tylko zupełnie niepoczytalny kierownik nawy państwowej, ale już pierwsza próba w tym kierunku pokaże mu, że jest szaleńcem, i zmusi go do zawrócenia

z drogi, prowadzącej do pogodzenia interesów postępu z interesami monarchy „z bożej łaski“. Wychodząc ze stanowiska interesów samowładztwa carskiego, ks. Mirski całkiem niepotrzebnie wprowadził do swych obietnic różne omówienia, ograniczające ich treść i tak już nędzną i ubogą. Mógł śmiało naobiecować jeszcze więcej różnych pięknych rzeczy, bo tak samo nie jest w stanie ich przeprowadzić, jak i tego, co obiecał. Carat nic by na tem nie stracił, ale efekt był by większy. Tylko, że już ludzie zmądrzeli i przestają się brać na efekty, zwłaszcza tak marne, jak obietnice ks. Mirskiego. Rosya przeżywała już rozmaite „nowe ery“ w duchu obecnej, poczynając od słynnej „dyktatury serca“ hr. Loris-Melikowa w końcu panowania Aleksandra II, a kończąc na „serdecznej opiece“ generała Wagnowskiego. To też słowa nowego ministra spraw wewnętrznych spotkały się ze sceptycyzmem nawet u liberalnego „Oswoboźdzenia“, które pisze, że po ks. Mirskim należy się spodziewać „nie realnych ustępstw, lecz raczej samego ponętnego zapału ustępstw“ i tylko w rosyjskich organach legalnych spotykamy objawy szczerej czy udanej radości.

Jeśli przyjrzymy się bliżej wahaniom rządu carskiego, spowodowanym klęskami w Mandżurji i pod Portem Artura, to zobaczymy, że, właściwie, „nowa era“ w duchu obietnic ks. Mirskiego rozpoczęła się już za Plewego. Tak np. Plewe zniósł zakaz zamieszkiwania żydów w pasie 50 wiorst od granicy, następnie powstrzymał wydalenie żydów z miejscowości, gdzie znaleźli się wbrew zakazom. Zniesienie zakazy drukowania po litewsku czcionkami łacińskimi też zostało doprowadzone do skutku za Plewego. Pewną zmianę frontu względem Finlandji można było zauważyć już w ostatnich miesiącach panowania Plewego. W jednym z okólników Plewego znajdujemy bardzo cenne przyznanie się do pobudek, jakie wywołały te ustępstwa. Mianowicie okólnik Nr. 723 z d. 19 marca 1904 r. powiada wyraźnie: „Zważywszy, że obecnie wskazanem jest unikanie wszystkiego tego, co może zakłócić regularny bieg spraw i wszystkiego tego, co może wywołać niezadowolenie ludności, uważam za konieczne na razie, aż do zawarcia pokoju na Dalekim Wschodzie, pozostawić w spokoju wszystkich tych żydów i t. d.“ Szczery aż do cynizmu okólnik ten zdzierza zasłonę nietylko z „ustępstw“ Plewego, ale i z „nowej ery“ zainaugurowanej przez ks. Mirskiego. Rządowi chodzi jedynie o zażegnanie wszystkiego tego, co może zakłócić regularny bieg spraw, chodzi o to, „na razie, aż do zawarcia pokoju na Dalekim Wschodzie“. No, a po zawarciu pokoju rząd już nie bardzo będzie dbał o niezadowolenie ludności i potrafi, w swoim mniemaniu, dać sobie radę z niezadowolonymi — bez ustępstw.

Wszystkie dotychczasowe „ustępstwa“ nowego ministra noszą charakter środków chwilowego zażegnania niezadowolenia różnych odłamów ludności. Takie cechy posiadają rozmaite postanowienia i frazesy liberalne, dotyczące żydów. Chodzi tu zresztą nie tylko o uspokojenie społeczeństwa żydowskiego, ale i o przygotowanie gruntu wśród finansyery żydowskiej Europy Zachodniej do nowej pożyczki. Zwolanie sejmu finlandzkiego i słodkie słówka nowego generał-gubernatora Finlandji stoją w związku z programem Mirskiego i mają nie co innego na celu, jak uspokojenie finlandczyków na czas wojny. Ten sam cel mają zarządzenia, zmierzające do częściowego przynajmniej zwrotu zagrabionych ormianom funduszów kościelnych, odroczenie sądu nad zabójcą Plewego i wycofanie z sądu wojennego sprawy Kasprzaka. Komedia pod pomnikiem Katarzyny w Wilnie, tak samo jak przyjęcie deputacyi ugodowców przez ministra oświaty

w Warszawie odnosi się do tej samej kategorii zjawisk. Liberalna część społeczeństwa rosyjskiego oprócz obietnic otrzymała kilka okruszyn realnych, jak np. zniesienie okólnika Plewego, zakazującego przyłączenia się ziemstw do ogólno-ziemskiej organizacji wojskowo-sanitarnej, dymisya wiceministra Stiszinskiego, autora „reformy chłopskiej“ Plewego, powrót z wygnania liberałów twerskich i innych opozycjonistów ziemskich. Wszystko to, razem wzięte, może robić wrażenie reform liberalnych chyba u „Moskowskich Wiedomości“, bo nawet najbardziej umiarkowani liberali rosyjscy nie będą się w tych środkach dopatrywali jakiejś zasadniczej zmiany taktyki. A to tem bardziej, że obok słodkich obietnic i „reform“ w rodzaju powyższych, ks. Mirski nie zarzuca bynajmniej żadnych metod swego poprzednika. Prasie prowincjonalnej zakazuje się przedrukowywania ustępów z „Grażdanina“ księcia Mieszczerskiego. Ks. Mirski sankcjonuje barbarzyńskie okólniki jakuckiego gubernatora Kutajsowa, które doprowadziły do szeregu straszliwych dramatów wśród zesłanych rewolucjonistów, i nadaje tym okólnikom moc prawną. Jenerał-gubernator warszawski z całym cynizmem zaleca strzelanie do tłumów robotniczych, i krew robotnicza leje się na ulicach Warszawy i Białegostoku, a aresztowania masowe odbywają się na obszarze całego imperyum carskiego. To są ilustracye do słów ks. Mirskiego o postępie, liberalizmie, reformach, tolerancyi i t. d. Tak wygląda „nowa era“ w Rosyi..

Ale czem się to tłumaczy, że, pomimo niewątpliwego niezadowolenia bardzo szerokich kół ludności rosyjskiej, pomimo potężnego zachwiania się powagi caratu, pomimo ustawicznych jego klęsk smrotnych na Dalekim Wschodzie, „nowa era“ przybrała tak skromną i nędzną postać? Dlaczego rząd carski może się „wymigiwać“ samemi słodkimi obietnicami reform, nie czyniąc żadnych poważnych kroków w ich kierunku? Dlaczego nie myśli o kapitulacyi na żadnym a żadnym punkcie? Odpowiedzi na to może nam dostarczyć przyjrzenie się bliższe wzajemnemu ustosunkowaniu się sił przeciwników caratu na całym obszarze państwa rosyjskiego.

Fale ruchu opozycyjnego i rewolucyjnego dotarły dziś aż do najdalszych krańców i zapadłych kątów. W Finlandyi i na Kaukazie, w Kraju Nadbaltyckim i w dalekiej Syberyi, na Ukrainie i na północnych kresach Rosyi europejskiej — wszędzie spotykamy się z pracą agitacyjną i organizacyjną grup rewolucyjnych czy też tylko opozycyjnych.

W Finlandyi wzmagający się ucisk rządu carskiego dokonał w ciągu paru lat ostatnich tego, że widzimy tam dziś już nie tylko lojalnych obywateli, uciekających się pod ochronę cara przed jego urzędnikami, ale wzmacniające się na siłach kadry rewolucjonistów, nie cofających się przed czynami gwałtownymi, przed walką na śmierć i życie. Jednocześnie robotniczy ruch finlandzki nabiera coraz bardziej charakteru rewolucyjnego. I oto w tej samej Finlandyi, która jeszcze niedawno bawiła się pe, tycjami i odezwaniami, dziś rozlega się mężne słowo nieprzejednanych wrogów caratu na olbrzymich zgromadzeniach publicznych, a carski satrapa padł przeszyty kulą patryoty rewolucyonisty.

Na przeciwległym krańcu zaborów carskich, na Kaukazie, ruch socyalistyczny i narodowy gruzinów i ormian wchodzi na drogę rewolucyjną zupełnie otwarcie. Socyalistyczny ruch chłopski w Gruzji wybucha z niesłychaną siłą, w miastach Kaukazu odbywają się olbrzymie demonstracye zbrojne, a zausznicy carscy jeden za drugim padają z rąk rewolucyonistów.

Demonstracye antyrządowe — nierzadko krwawe — odbywają się po

miastach Inflant i Kurlandi, organizowane przez towarzyszy łotewskich, „Bund“ żydowski szamoce się z opryszkami carskimi na Białej Rusi, grupy ukraińskie rzucają zarzewie buntu w masy chłopskie na całym południu Rosyi. Jednym słowem wszędzie, gdzie tylko ucisk carski gnębi ludność nierosyjską, gdzie tylko narodowość ujarzmiona jest prześladowana przez rząd najezdniczy, wszędzie tam obecny kryzys polityczny Rosyi wpłynął na spotęgowanie i przyśpieszenie rozwoju ruchu antycarskiego. Tak samo jak u nas, klęski caratu na Wschodzie wszędzie obudziły nadzieje na takie osłabienie maszyny rządowej, które pozwoliłoby gotować się do ostatecznej walki z caratem. Rząd carski widzi i z obawą śledzi rozwój rewolucjonizowania się „kresów“, ale rozumie on dobrze, że losy caratu rozstrzygną się nie w Warszawie, ani w Tyflisie, nie w Helsingforsie ani nawet w Odesie. Rozumie on dobrze, że „kresy“ mogą być bardzo niebezpiecznymi dla jego sity, mogą szarpać i podkopywać jego potęgę, ale cios śmiertelny zadać mu można tylko w Petersburgu i w Moskwie. Niestety, jeśli gdzie ruch rewolucyjny, ruch mas zorganizowanych jest najślabszy, to właśnie w Rosyi rdzennej, a przedewszystkiem w jej stolicach. Co prawda, liberalne grupy rosyjskie przystąpiły w ostatnich czasach do skonsolidowania sił, co prawda, bohaterska walka partii socjalistów-rewolucjonistów wprowadza dezorganizację w szeregi rządowe, ale tych poruszeń masowych, tych wybuchów rewolucyjnych szerokich kół ludności robotniczej, których świadkami jesteśmy tak w Warszawie, jak w Baku, tak Rydze, jak w Helsingforsie – w Rosyi rdzennej, w jej centrach stołecznych nie widzimy. Dość powiedzieć, że od wybuchu wojny nie odbyła się ani w Moskwie, ani w Petersburgu ani jedna poważna demonstracja robotnicza. Przywódcy socjalnej demokracji rosyjskiej trawią czas w bezmyślnych kłótniach talmudystycznych, a masy robotnicze tymczasem pozostawione są na łaskę losu, zniechęcają się i cofają pod względem rewolucyjnym. Wystarczy czytać korespondencje „Iskry“ z różnych ośrodków jeszcze nie tak dawno wspaniale rozwijającego się ruchu, aby załamać ręce nad rozpaczliwym stanem dzisiejszym, wytworzonym przez doktryneryzm i bezmyślność polityczną przywódców. Zamiast organizować pchać masy do czynu, do walki otwartej, przywódcy ci spierają się o „zasady“ organizacji, zwalczają się wzajemnie, tworzą doktrynerskie formułki, a masy tymczasem gnuśnieją w beczynności. I rząd carski, widząc, że w stolicach masy ludowe nie grożą mu śmiercią, nie idą do ataku na jego pozycje, nie traci nadziei, że uda mu się „wymigać“ słodkimi obietnicami ks. Mirskiego i blichtrzem zainaugurowanej przez niego „nowej jery“.

Smutne to nad wyraz, ale nie powinniśmy tracić nadziei, że w miarę trwania obecnej sytuacji, w miarę dalszego rozwoju wypadków na Dalekim Wschodzie, i masa rosyjska obudzi się do czynu, że znajdą się ludzie, którzy zastąpią dzisiejszych niedołączonych jej kierowników, że i w kołach tych ostatnich ocknie się poczucie odpowiedzialności przed historią za zmarnowanie tak ważnego momentu. A wtedy – ruchy rewolucyjne na „kresach“, pracując i walcząc na własnym terenie, będą mogły skutecznie poprzeć szturm rewolucjonistów rosyjskich na centra rządowe i czerpać nowe siły z klęsk caratu w tych centrach. Wówczas dopiero nastanie naprawdę „nowa era“.

Międzynarodowy kongress socjalistyczny w Amsterdamie.

I.

Dnia 14-go sierpnia w olbrzymim gmachu sali koncertowej w Amsterdamie rozpoczęli się obrady międzynarodowego parlamentu naszego — najwyższej władzy ruchu proletaryackiego. Po raz szósty zgromadzili się przedstawiciele zorganizowanych mas ludu roboczego — tym razem wszystkich części świata. Nie brakło delegatów z Ameryki i reprezentantów kolonij angielskich w Afryce. Po raz pierwszy witał kongres w swym łonie przedstawiciele Indyj i młodej japońskiej partii socjalistycznej. Przy hucznych oklaskach całego kongresu wybrano demonstracyjnie na przewodniczących pierwszego dnia obrad tywarzyszy Katajamej—japończyka i Plechanowa—rosyanina, którzy serdecznym uściskiem dłoni zadokumentowali solidarność i braterstwo proletaryatów dwóch walczących ze sobą państw.

Zanim przejdziemy do charakterystyki przebiegu kongresu amsterdamskiego, zatrzymamy się nad sprawą, posiadającą wielką wagę ze względu na coraz dalsze rozszerzanie się ruchu socjalistycznego po za granice ośrodków istniejących. Dawniej delegacje poszczególne reprezentowały na kongresach międzynarodowych każda ruch w obrębie jednego państwa. Jedynym wyjątkiem była delegacja polska, łącząca od r. 1891 (kongres w Brukseli) przedstawiciele ruchu socjalistycznego w trzech zaborach. Ale Polska, jakkolwiek wymazana przemocą z karty Europy, nie przestawała dla nikogo w obozie socjalistycznym tworzyć faktycznie państwa, chwilowo tylko pozbawionego niepodległości i muszącego wcześniej czy później tę niepodległość zdobyć. Teoria „organicznego wcielenia“ nie była jeszcze wynaleziona, i nawet z chwilą, kiedy ją wynaleziono — jej zwolennicy, nie licząc na to, że biją w twarz własną doktrynę, nie przestali gwałtem pchać się do delegacji Polski. Na kongresie londyńskim zjechali się delegaci Czech i Irlandyi, jakkolwiek kraje te państw nie stanowią od bardzo dawna i tak wybitnych i zrozumiałych dla wszystkich aspiracji do niepodległości nie posiadają. Z biegiem czasu jednakże, zwłaszcza kiedy ruch socjalistyczny począł szerzyć się pomiędzy różnymi narodowościami, zagrabionymi przez carat, dążność do tworzenia odrębnych delegacji na kongresach międzynarodowych dała się spostrzedz i u takich partij socjalistycznych, które dotychczas zupełnie nie były znane obozowi międzynarodowemu. Czytelnicy wiedzą już o zajęciu w Biurze międzynarodowem z powodu zgłoszenia się socjalistów litewskich i ormiańskich, kiedy Róża Luksenburg i Plechanow za pomocą jawnego — i natychmiast przez zainteresowanych stwierdzonego — kłamstwa usiłowali nie dopuścić i jednych i drugich do reprezentowania samodzielnego ruchu socjalistycznego ich krajów. *) Pokazuje się, że i wśród so-

*) Nie zawadzi tu podnieść, że tow. dr. Władysław Gumpłowicz zamieścił w „Socialistische Monatshefte“ gruntowny artykuł o Litwie, wyjaśniający towarzyszący zachodnioeuropejskim stosunki litewskie i demaskujący zaborcze machinacje Plechanowa i Luxemburżanki. W artykule tym tow. Gumpłowicz (tak samo, jak i deledat P. P. S. w Biurze Międzynarodowem) energicznie ujął się za prawem socjalistów litewskich tworzenia odrębnej delegacji.

cyalistów zachodnioeuropejskich ten wzrost liczebny delegacji na kongresach budzi zaniepokojenie. K. Kausky w artykule, zamieszczonym przed kongresem w „Neue Zeit“, pisze: „Na kongresie głosuje się nad ważnemi sprawami nie według liczby głów, lecz według liczby narodowości. Każda narodowość – czy jest dużą czy małą, ma jeden głos. Przewaga drobnych narodowości, stworzona przez to, byłaby jeszcze zwiększona, gdyby dano każdej narodowości Rosyi i wogóle wschodniej Europy, chociażby jej organizacja była bardzo nieznaczna, jeden głos. Z drugiej strony pojedyncze państwa otrzymałyby głos pluralny. Austria rozpoznaje dziś już czterema głosami na kongresie międzynarodowym – Austryi niemieckiej, Węgier(?), Czech, Polski, w której to ostatniej delegacji przeciw galicyskiej przeważa (?!). Jeśli zaś w delegacji rosyjskiej obok wielkorusinów przedstawiciele małorusinów, litwinów, łotyszów, ormian, gruzinów, żydów będą uznani za oddzielne narodowości ze specjalnem prawem głosu, Rosya otrzyma 8 głosów (nie biorąc pod uwagę polaków, których zaliczamy do Austryi (?!) – prawie tyleż, co wszystkie państwa Europy zachodniej razem“. Abstrahując od niezgodnych z rzeczywistością danych faktycznych, któremi Kausky w powyższym artykule operuje, nie podobna nie uznać pewnej słuszności w obawach socjalisty zachodnioeuropejskiego, który sądzi, że głos delegacji drobnego jakiegoś ludu może poważnie zaważyć na szali przy rozstrzyganiu spraw wielkiej wagi. Ale na to niema żadnej rady. Przecież już i dziś Bułgaria z Serbią, Rosyą, Czechami i Japonią mogą przegłosować Niemcy, Francję i Belgię – kraje o najśluszniejszym ruchu socjalistycznym. To jednak nikogo nie może uprzedzić do ukrócenia praw jakiegokolwiek narodowości lub do uprzywilejowania narodowości większych. Kiedy delegat belgijski Anseele na kongresie amsterdamskim wyraził się z goryczą, że takie kraje, jak Japonia, Hiszpania, Polska, Rosya lub Bułgaria nie mają właściwie nic do gadania w kwestyach, obchodzących potężne partie zachodnioeuropejskie, zaprotestowano przeciwko temu gorąco, gdyż socjalizm międzynarodowy nie uznaje mniej lub bardziej wartościowych narodowości, wszystkie są dla niego równe.

A jednak sprawa tak jasna ze stanowiska międzynarodowego nie została przez kongres załatwiona tak, jakby, zdaniem naszym, należało. Biuro międzynarodowe, do którego zdania przychyliła się większość kongresu, uznało za stosowne uznać oddzielne delegacje tych narodowości w danej chwili niepaństwowych, które były reprezentowane na poprzednich kongresach, ale nowych już nie uznawać. W ten sposób nie przyznano prawa utworzenia osobnej delegacji rusinom, przeciwko czemu naturalnie zaprotestowała gorąco nasza delegacja. Ma się rozumieć, że takie postanowienie nie jest wiecznem i sprawa równouprawnienia narodowości nie zejdzie z porządku dziennego następnych kongresów, dopóki nie zostanie załatwiona w duchu demokratycznym, wbrew opozycji Luxemburżanek i Plechanowów, opanowanych szowinizmem centralistycznym.

Oprócz kwestyi reprezentacji narodowości wysunęła się na porządek dzienny sprawa głosowania każdej delegacji. Dotychczas każda delegacja posiadała jeden głos, chociażby w niej zasiadali przedstawiciele kilku partyj. Na kongresie amsterdamskim każdej delegacji przyznano 2 głosy, głównie ze względu na towarzyszy francuzkich, wśród których istnieje rozłam głęboki. Zresztą i wśród włochoń, belgijczyków, niemców i angiłków istnieją dwa odmienne kierunki, uniemożliwiające niekiedy zgodne wystąpienie w bardzo ważnych sprawach. Takie załatwienie kwestyi je-

dnakże wprowadziło znaczną niedogodność, gdyż mniejszości, nawet całkiem drobne i pozbawione wszelkiego znaczenia (jak np. u nas), faktycznie mogły zawsze unicestwić głos większości. Przy sprzecznych głosowaniach głosy większości i mniejszości systematycznie znosiły się wzajemnie i w rezultacie dana narodowość stawiała się, jakgdyby zupełnie pozbawioną głosu. Dążeniem socyalistów jest, aby w każdym kraju proletaryat stanowią jedną partję. Przekonaniu temu sam kongres amsterdamski dał wyraz w specjalnej rezolucyi, a jednak, przyznając każdej delegacyi 2 głosy, jakgdyby sankcyonował istniejące rozłamy, co się niekorzystnie może odbić na sprawie zjednoczenia sił socyalistycznych w każdym kraju w jeden obóz.

Delegacya Polski, skutkiem takiego załatwienia sprawy, rozpadła się na dwie zupełnie odrębne, wzajemnie się nie stykające sekcye. W jednej zasiedli reprezentanci całego zorganizowanego proletaryatu polskiego wszystkich trzech zaborów i emigracyi w liczbie 20 *), w drugiej 7 przedstawicieli S. D. K. P. i L. oraz „secesyi“ pod wodzą Róży Luxemburg.

W.

Przedwczesny „realizm“.

Niedawno wyszła broszurka *), której autorem jest towarzysz partyjny, członek P. P. S. Partya nasza, zdaniem tow. Stefańskiego, tak samo, jak i inne partje w zaborze rosyjskim, wybuchem wojny była zaskoczona i dotychczas „nie wskazała wyraźnej drogi do postępowania na dziś“; au-

*) Polskę reprezentowali następujący delegaci:

- 1) A. Malinowski — mandat od C. K. R. P. P. S. zaboru rosyjskiego.
- 2) H. Walecki — mandat od C. K. R. P. P. S. zaboru rosyjskiego i Zarządu P. P. S. zaboru pruskiego.
- 3) W. Dąbkowski — od C. K. R. P. P. S.
- 4) I. Daszyński — mandaty od Egzekutywy P. P. S. D. zaboru austriackiego i C. K. R. P. P. S. zaboru rosyjskiego.
- 5) H. Diamant — mandat od Egzekutywy P. P. S. D. zab. austriackiego.
- 6) S. Trawiecka — od organizacyi lwowskiej P. P. S. D. zaboru austriackiego.
- 7) E. Haecker — od redakcyi „Naprzodu“.
- 8) W. Sikorski — od Zarządu P. P. S. zaboru pruskiego.
- 9) P. Koralewski i
- 10) S. Salicki — od Komitetu Wykonawczego Związku Socyalistów polskich w St. Zjedn. Ameryki Północnej.
- 11) Z. Wołowski,
- 12) H. Feuer i
- 13) F. Ogiński — od K. Z. P. P. S.
- 14) G. Egert i
- 15) P. Bielski — od Oddziału londyńskiego P. P. S.
- 16) W. Szrajber — od sekcyi żydowskiej Oddziału londyńskiego P. P. S.
- 17) B. Korczak — od Oddziału P. P. S. w Tottenham.
- 18) M. Golla — od Tow. socyalistów polskich w Bremie.
- 19) Matuszek — od Towarzystwa pracujących polaków w Paryżu.
- 20) K. Wierzbicki — od sekcyi paryskiej P. P. S.

*) *Konrad Stefański. Na dziś. Zadania polityki socyalistycznej w Zaborze rosyjskim.* Kraków. Nakładem autora. 1904. Odbito czcionkami Drukarni Narodowej. (Str. 32).

tor bierze sobie za zadanie właśnie wskazać taką drogę, proponuje pewną zmianę taktyki partyjnej. Tow. Stefański skorzystał z wolności słowa, która w naszej partyi, wyrosłej z powijaków dzieciństwa, przysługuje każdemu w granicach wspólnych wyznawanych z a s a d, nie weźmie nam za złe, że my również, korzystając z tej samej wolności, jego wystąpienie — skrytykujemy.

Tow. St., jakkolwiek nie ceni zbyt wysoko ruchu rewolucyjnego i opozycyjnego rosyjskiego i widzi jego osłabienie przez wojnę i wynikającą z niej przejaw patryotyzmu, ale przypomina, że po wojnie nastąpi długiotrwały kryzys przemysłowy i rolny, który zmusi rząd do nadania mniej lub więcej liberalnej konstytucji. Co do nas, to jeśli nasze społeczeństwo nie zdoła uzyskać reform i dla siebie, wtedy nie dostaniemy nic, tembardziej, że i dla socjalistów rosyjskich wobec energicznej polityki dnia kwestya kresów będzie podrzędnej wagi i kwestyi polskiej nie będą oni stawiali na ostrzu miecza. Otóż autor uważa, że dotychczas niektórzy przynajmniej pnbllcyści partyjni zanadto ignorowali wszelką możliwość konstytucji rosyjskiej; ponieważ zaś „jesteśmy w przededniu ruchu wolnościowego w Rosyi, wobec którego musimy wypowiedzieć swe zdanie i jesteśmy, wbrew przewidywaniom z przed lat kilku (!), do zbrojnego powstania nieprzygotowani zupełnie, a sił i środków starczy nam za to na energiczną walkę o rozszerzenie swych praw“ — więc „jakże mamy walczyć?“ Autor nie chce słuchać rady „Przeglądu Soc. Demokratycznego“ lub „Proletaryatn“, aby stosować się do partyj rosyjskich i wspólnie z niemi walczyć o zwołanie jakiejś konstytuancy do Petersburga; pomimo to jednak sądzi, że „w danym razie będziemy mnsieli unikać zbrojnego wystąpienia z hasłami powstańczemi z obawy zwrócenia na nas siły całej Rosyi“(!); dlatego formuluje hasła, które, zdaniem jego partya powinna postawić „na dziś“, aby pociągnąć masy:

I. Jak najobszerniejszy prawodawczy i administracyjny samorząd w kraju, prowincyi i gminach, zarówno miejskich jak i wiejskich:

- a) rządy autonomiczne kraju;
- b) obszerny samorząd miejski z uwzględnieniem interesów mas pracujących — powszechne prawo wybieralności i wyboru do Rad miejskich;
- c) rozszerzenie kompetencji gmin miejskich, powszechne prawo wyborcze w gminach, rewizya ustawy gminnej w duchu postępowym i demokratycznym;
- d) polskie szkoły, urzędy i sądy;
- e) odbywanie służby wojskowej w kraju.

II. Zniesienie wszelkich ograniczeń i poszanowanie praw człowieka

- a) równouprawnienie zupełne narodowości i wyznań;
- b) prawne zagwarantowanie swobody jednostek;
- c) zupełna wolność słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń;
- e) zniesienie procedury administracyjnej w sprawach politycznych i karnych.

III. Szeroka reforma i unormowanie prawodawstwa pracy:

- a) uregulowanie dnia roboczego;
- b) przymusowa państwowa lub gwarantowana przez państwo organizacya zabezpieczenia starości na wypadek choroby, niezdolności do pracy lub bezrobocia warstw pracujących miejskich i wiejskich bez różnicy płci, wieku i zawodu;

- c) reformą ochrony pracy zgodnie z interesami warstw pracujących miejskich i wiejskich;
- d) zupełna wolność związków zawodowych;
- e) sądy przemysłowe dla regulowania zatargów pracy z kapitałem, oparte na systemie wyborczym;
- f) zniesienie kar za zмовy i strejki.

Autor w zakończeniu radzi, żeby w walce o te żądania „wezwać do wspólnego działania Ligę Narodową i wykluwające się stronnictwo opozycyjne“ (?), żeby szereg tych żądań stawały manifestacyjnie zebrania gminne w całym kraju, a wreszcie zastrzega się przeciw zarzutowi zejścia ze stanowiska klasowego lub choćby hasła niepodległości; przeciwnie uważa, że „musimy mieć w kraju na wszelkie możliwości własne urzędy,„ prawodawstwo, szkoły i przeważającą siłę w konsystującej armii, a dopiero później w razie potrzeby (!) zbrojnie powstać przeciw najazdowi“.

Broszurę Stefańskiego uważamy za symptomatyczną – za objaw tego niezbyt głębokiego, ale dość rozlanego prądu nadziei konstytucyjnych, który ogarnął część naszej inteligencji z powodu wojny. Anologicznym objawem jest np. Kuźnica, którą zapewne autor zaszczyca szumną nazwą „wykluwającego się stronnictwa opozycyjnego“... Inteligencja nasza tak jest stęskniona do jakiegokolwiek zmiany, a przytem tak mało ma zaufania i może skłonności do ostrych starć rewolucyjnych z rządem, że teraz, gdy zdaje się uśmiechać jakaś nadzieja, gotowa by pono sprzedać swe ideały narodowe i społeczne za miskę soczewicy konstytucyjno-autonomicznej – nawet niedogotowanej... Nie będziemy tu się rozwodzili nad tem, czy terazniejsza wojna doprowadzi do konstytucji; osobiście o tem wątpimy; ale przypuścimy, że tak, czyli przypuścimy, że podczas niej, albo bezpośrednio po onej nastąpi taka chwila, kiedy masy ludowe będą mogły zacząć wywierać silny bezpośredni nacisk zaczepny na rząd, to w takim razie cóż, na miłość boską, przemawia za tem, żeby wtedy chować do kieszeni sztandar niepodległości i socjalizmu? Czyż wzbudzenie w Polsce i na Litwie ruchu ludowego pod tym mianowicie sztandarem nie byłoby właśnie owem „biciem wspólnego wroga razem, a maszerowaniem osobno“, które jest dla tow. St. ideałem naszego stosunku do opozycji rosyjskiej? Jeżeli obawia on się przez walkę o niepodległość zwrócić na nas uwagę całej Rosyi, – a więc i opozycjonistów burżuazyjnych i socjalistycznych –, jeżeli daje się powodować tym wprost niemoralnym i rosyjan demoralizującym, i zresztą przez nas już nieraz obalonym argumentem, to jak może twierdzić, że nie należy do tych, co chcą czekać i słuchać hasła z Petersburga? Nie zatrzymujemy się nawet nad przypuszczeniem, że Rosya może zgodzić się dać nam taką autonomię, z której mybśmy później rzeczywiście skorzystać mogli dla zdobycia niepodległości; jeżeli będziemy w stanie wymusić taką autonomię, to będziemy w stanie zdobyć i wprost niepodległość. I wogóle, jeszcze raz pytamy: jak to się inaczej walczy o autonomię, niż o niepodległość? Dziwne jest przeciwstawienie autora, że nie mamy sił do powstania, a mamy je do „energicznej walki o swoje prawa“ – co za mglisty frazes! Czemu nie zdaje on sobie sprawy z tego, że „energiczna walka o prawa“ raz rozpoczęta, może w każdej chwili doprowadzić do powstania? – Weźmy przykład. Przypuścimy, że rząd carski do tyła straci głowę, że zwoła „konstytuantę“, albo „ziemski sobór“. Przypuścimy, że nas zaszczyt reprezentacyi w niej omija, albo że, choć go dostąpimy, nie wystarcza nam, i że żądamy zwołania zgromadzenia narodowego (nie głupiego sejmku „obłastnego“) polskiego.

Przypuśćmy, że rząd odmawia i że my zatem, korzystając z odpowiedniej chwili, zwołujemy takie zgromadzenie na własną rękę, władzą rewolucyjną. Przypuśćmy, że rząd siłą uniemożliwia wybory, rozpędza zgromadzenie. Cóż dalej? Albo abdykacja, w takim razie – lepej było milczeć od początku, albo – powstanie. *Tertium non datur*.

Psychologia takiego rodzaju wystąpień, jak Stefańskiego, polega na tem, że ludziom zdaje się, że rząd już lada chwila skłoni się w stronę ustępstw, a więc trzeba ze swej strony posunąć się o krok, postawić żądania, które on mógłby urzeczywistnić. Ale tymczasem do tego może bardzo daleko; a my, zniżając lot, osłabimy rozmach i siłę nacisku, które powinniśmy zachować, choćby do ustępstw było blisko, a nawet właśnie wtedy wzmocnić. Nie potrzeba zaznaczać, że nawet nędzna konstytucja z nędzną autonomią byłyby dla nas lepsze (choć niewiele!) od tego, co jest teraz; ale nawet jeśli mamy otrzymać tylko tyle, to żądajmy – jaknajwięcej. Nie naszą jest rzeczą pertraktować z rządem, tembardziej, że on ani o tem myśli; jak on pomyśli, to już się tacy znajdują – a my wtedy będziemy musieli im podejrzliwie patrzeć na palce i przypominać natrętnie nasze minimum. Co w tej manii konstytucyjno-autonomicznej jest jeszcze jednym smutnym objawem, to ogromna nieokreśloność hasel, wynikająca z braku u nas konkretnego wykształcenia politycznego. Autonomia! Ale nikt nie pomyśli, że autonomie są najrozmaitsze: od głupich autonomij Alzacyi i Lotaryngii, Galicyi lub Chorwacyi, do autonomii kolonij angielskich, Węgier wobec Austrii, lub Norwegii wobec Szwecyi. Chcecie wyprzedzać tych, którzy może kiedyś w imieniu Polski będą traktowali z rządem carskim, to zbadajcież przynajmniej to wszystko i postawcie hasło określone autonomii prawno-państwowej, unii personalnej lub czegoś podobnego; i tak powiemy wam zapewne, że dyskontujecie weksle niepodpisane, ale przynajmniej będzie z wami możliwa dyskusya, jako z politykami.

Mutatis mutandis to samo powiedzieć można i trzeba o sprawie społecznych żądań tow. Stefańskiego. Proszę spojrzeć, co to za nieokreśloność pomieszana z drobnostkowością! „Uregulowanie dnia roboczego“.. Ależ on jest już uregulowany, tylko na 11½ godzin. „Zniesienie procedury administracyjnej“... Ano, właśnie ją zniesiono... „Sądy przemysłowe“... Tego ma żądać rewolucyjna partya robotnicza w walce z absolutystycznym rządem?! Za to ma się iść na Sybir? – Stef. powołuje się wprawdzie na partye socjalistyczne za granicą, które, nie chcąc być „sektami“, wystawiają hasła „oportunistyczne“, jak np. „choćby(!) żądanie 8-godzinnego dnia roboczego lub... zastąpienie armii stałych przez milicje ludowe“(!!) No, taki oportunizm – niechby sobie... Ale przedewszystkiem – inna sytuacja. Gdyby tow. Stefański był tow. Jaurèssem i trząś „blokiem republikańskim w demokratycznym państwie“, to rozumiałbym, że się targuje, żeby zarobić, ustępuje pół godziny dnia roboczego na 2 lata, żeby za 4 lata uzyskać skrócenie o godzinę. Ale my! My nie mamy jeszcze nic, i właśnie dlatego musimy walczyć o wszystko. Jeśli chcemy wy dobyć z ludu całą energię rewolucyjną, jedyny środek choćby najmniejszego postępu, musimy stawiać żądania, godne walki na śmierć i życie. Jedynym naszym praktycznym, pozytywnym programem na dziś właśnie powinien być i pozostać znany program P. P. S.: Niepodległa demokratyczna rzeczpospolita polska, oparta pod względem politycznym na głosowaniu powszechnem etc. etc. etc. – pod względem ekonomicznym – na stopniowem

uspołecznieniu ziemi i środków produkcji. Precz z caratem! Fabryki dla tych, którzy w nich pracują, ziemia dla tych, którzy ją orzą...

Gdy czytam lub słyszę opinie w rodzaju wypowiedzianych przez tow. Stefańskiego, to pomimo niezaprzeczonych dobrych chęci i tych lub owych słusznych uwag, które jednak mieszają się tu z różnemi zupełnie nieuzasadnionemi lub niezupełnie uzasadnionemi pretenzjami do partji, mam ochotę tym wszystkim konstytucjonalistom szepnąć do uszka:

Zawczasie, kwiatku, zawczasie!
Jeszczeć północ mrozem dmucha...

M. Luśnia.

Jedna z pilniejszych potrzeb naszego ruchu.

Nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich czasach bardzo mało robimy w kierunku zaznajamiania zagranicy z rozwojem naszego ruchu. Kiedyśmy byli jeszcze partją słabą „dorabiającą się“ dopiero, kiedy uznanie dla naszych dążeń ze strony wybitnych działaczy lub pism zagranicznych mogło dodawać nam otuchy w ciężkiej walce, wówczas dbaliśmy bardzo o rozgłos po za krajem. Nasz „Związek zagraniczny socjalistów polskich“ wydawał przez kilka lat pismo francuskie „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais“, specjalnie poświęcone informowaniu towarzyszy cudzoziemskich o postępach naszego ruchu i o naszym stanowisku w najrozmaitszych sprawach. Przez jakiś czas istniało dość sprężyste funkcyonujące „Biuro korespondencyjne“, które zaopatrywało codzienną prasę socjalistyczną w Niemczech, Belgii, Austrii i Francji w korespondencyje z zaboru rosyjskiego. Dziś „Bulletin Officiel“ nie wychodzi, „Biuro korespondencyjne“ nie istnieje i wiadomości o ruchu naszym przedostają się do bratnich organów zagranicznych tylko przypadkowo, dorywczo, z inicjatywy prywatnej jednostek. Co prawda, dziś już nie potrzebujemy czerpać otuchy z uznania zagranicy, a doświadczenie „Bulletin Officiel“ nauczyło nas, że zagranica w gruncie rzeczy bardzo mało się interesuje tem, co się dzieje w Polsce. W każdym jednakże razie sprawa informowania o naszym ruchu towarzyszy francuskich, belgijskich, angielskich i t. d. posiada pewne znaczenie — i szkoda, że towarzysze, mieszkający w różnych ośrodkach Europy Zachodniej, nie starają się o zasilanie miejscowych pism socjalistycznych w komunikaty o ruchu w Polsce — tembardziej, że mając pod ręką „Naprzód“, na brak materiału nie mogą się chyba uskarżać. Może te słowa pobudzą członków O. Z. P. P. S. do poczynienia pewnych kroków w tym kierunku.

Jeśli dla nas nie jest zupełnie obojętnem, czy towarzysze belgijscy, włoscy lub bułgarscy wiedzą, w jakim stanie znajduje się ruch socjalistyczny w Polsce, to już wręcz potrzebnem i koniecznem jest, aby z jego dążeń i postępów zdawali sobie dokładną sdrawę nasi najbliżsi sąsiedzi — towarzysze niemieccy i rosyjscy. Z tymi bowiem stykamy się bezpośrednio i walczymy przeciwko wspólnym wrogom. Co do P. P. S. zaboru pruskiego, to posiada ona możność informowania towarzyszy z bratniej partji niemieckiej przez stosunki osobiste czynników kierowniczych obydwóch partji. Zresztą na terenie działalności P. P. S. — przy-

najmniej na Górnym Śląsku — partya niemiecka posiada swych mężów zaufania, zupełnie bezstronnie i życzliwie traktujących ruch polski. Należy mieć nadzieję, że obecnie i w Poznaniu zapanują ostatecznie stosunki analogiczne. Jednem słowem sprawa informowania towarzyszy niemieckich o ruchu naszym w zaborze pruskim weszła na drogę zupełnie normalną*).

Całkiem inaczej ma się rzecz w zaborze rosyjskim. Towarzysze rosyjscy obydwóch odłamów (socyalni demokraci i socjaliści-rewolucyoniści) bardzo mało wiedzą o rzeczywistym stanie ruchu polskiego. Jeśli chodzi o socjalistów-rewolucyonistów, to wina do pewnego stopnia jest i po naszej stronie, gdyż ten odłam socjalistów rosyjskich nie objawia żadnej ku nam niechęci i w jego organach moglibyśmy zamieszczać komunikaty o tem, co się dzieje w Polsce. „Rewolucjonajna Rossija“ podaje nawet niekiedy krótkie wzmianki o naszym ruchu. Wręcz odmiennie zachowują się względem nas socyalni demokraci rosyjscy — i to nie od dzisiaj, „Rabotnik“ pomija milczeniem nasz ruch, albo zamieszcza o nim fałszy i wymyślenia pochodzenia bundowskiego. „Raboczeje Dielo“ trzymało się — z nieznacznymi wyjątkami — tej samej taktyki. „Iskra“ (jedyny obecnie organ socyalnej demokracji rosyjskiej) odrazu zajęła względem nas stanowisko nieprzyjazne, a w ostatnich czasach wprost wrogie. Zamieszcza ona wiadomości fantastyczne, pochodzące ze źródeł warcholiskich, skoro chodzi o ruch polski, a o partyi naszej stale odzywa się z przekąsem. Jakkolwiek „Iskra“ jest bojkotowana w samej Rosyi przez liczne komitety S. D. P. R. Rosyi i rozpowszechnia się tam słabo, to jednak zagranicą i nawet w kraju wśród inteligencji czytana jest powszechnie. Wskutek tego szerokie koła rosyjskiej inteligencji socyalistycznej dowiadują się o ruchu naszym z „Iskry“ — to znaczy wyrabiają sobie wręcz błędne o nim pojęcie. Nie lepsze wyobrażenie mogą mieć o nim i czytelnicy pism takich jak „Poslednija Izwiestja“ lub „Wiestnik Buda“. I tu ruch nasz albo pomijany jest milczeniem, albo się go przedstawia w niewłaściwym świetle.

Jakież z tego wyjście? Zdaniem mojem — założenie własnego pisma rosyjskiego przez P. P. S. Tylko takie pismo mogłoby należycie informować towarzyszy rosyjskich, prostując jednocześnie błędne informacye „Iskry“ i bundowców. Ale znaczenie takiego pisma temby się jeszcze nie ograniczało. Po za rosyjanami czytaliby je wszyscy ci socjaliści z granic imperyum carskiego, którzy, nie posiadając języka polskiego, władają rosyjskim, a więc łotysze, ukraińcy, ormianie, gruzini i t. d. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak jest pożądanem, aby towarzysze z narodowości, ujarzmionych przez carat, bliżej się zapoznali z naszymi dążnościami i naszą walką codzienną.

Już dla powyżej wskazanych powodów z dziedziny polityki zewnętrznej wartoby pomyśleć o założeniu pisma rosyjskiego. Ale jest jeszcze jeden powód — odnoszący się do naszej we wewnętrznej polityki partyjnej, który wymaga założenia organu rosyjskiego P. P. S. Powodem tym jest konieczność oddziaływania w duchu naszym na zrussyfikowaną żydowską inteligencyę Litwy, wśród której w ostatnich czasach coraz częściej spotykamy się z jednostkami, przyjmującemi nasz program i działającemi w jego duchu. Rozwój naszych stosunków na Litwie niewątpliwie będzie

*) Stosunek partyi naszej w zaborze austryackim do reszty organizacyj państwa austryackiego czyni zbytecznem wszelkie specjalne zarządzenia w dziedzinie informacyi.

pociągał ku nam coraz więcej inteligencji żydowskiej, która języka polskiego nie zna. Otóż dla niej nasz organ rosyjski byłby bardzo poważnem źródłem znajomości naszego ruchu i środkiem szerzenia dalej naszego wpływu.

Sądzę, że tych argumentów wystarczy do uzasadnienia konieczności rosyjskiego organu P. P. S. I, im prędzej takie pismo się pojawi, tem lepiej.

St. Os...arz.

PRZEGLĄD KRAJOWY.

(Zabór rosyjski).

Spółeczeństwo polskie na Litwie przeżywa te same nastroje co Królestwo, ale z bardzo znacznem opóźnieniem. Dotyczy to tak samo ruchu socyalistycznego, jak i ugody. Warszawa w r. 1897 przeżywała to samo, co Wilno obecnie. Czem dla Warszawy i Królestwa wogóle był przed 6—7 laty Imeretyński, tem dla Litwy obecnie jest ks. Światopółka-Mirskij. Burżuazya i szlachta Królestwa złożyła hołd idei państwowej rosyjskiej podczas przyjazdu cara do Warszawy w r. 1897, burżuazya i szlachta polska Litwy zmanifestowała swą wierność dla tronu i Rosyi dn. 23-go wszeźnia podczas odsłonięcia pomnika carycy Katarzyny II. I w pierwszym i w drugim wypadku masa inteligencka szła owczym pędem za garścią zaprzańców w nadziei na ulgi dla polskości. W pierwszym wypadku dość szybko przyszło otrzeźwienie, że i w drugim będzie nie inaczej — o tem nie wątpimy. Przemienie i na Litwie szal ugody, ogarniający po za przekonanymi ugodowcami szerokie koła naiwnych polityków, łudzących się, że na nich spadnie deszcz łask i ulg, pozostanie tylko wspomnienie wstydu i hańby, upodlenia się i pograżenia w błocie nikczemności...

Chytry satrapa wileński, który, nie zmieniając ani o jotę systemu rusyfikacyjnego, przeszedł od brutalnej taktyki Orzewskich, Wahlów i im podobnych do grzecznych umizgów i nieokreślonych obietnic, podbił sobie serca szlachty litewskiej. Od ks. Światopółka-Mirskiego szlachta litewska spodziewała się usunięcia jej najdotkliwszej bolączki — zakazu kupowania ziemi przez polaków, to też gotowa była spełnić wszelkie żądania, byle przyspieszyć ową upragnioną chwilę skasowania zakazu, uwsteczniającego i krępującego całe życie ekonomiczne Litwy.

Zbliżał się dzień odsłonięcia pomnika. Władze rosyjskie sondowały opinię szlachty i delikatnie dawały do zrozumienia, że obecność na odsłonięciu pomnika polaków mogłaby im przynieść znaczne korzyści. Szlachta się naradzała. Odzywały się głosy za i przeciw — i nie wiadomo jeszcze, jakieby zdanie przeważało, gdyby w sprawę nie wdał się sam książę Mirski. Jenerał-gubernator wezwał do siebie wybitniejszych przedstawicieli szlachty i burżuazji polskiej, Antoniego i Józefa Tyszkiewiczów, Józefa Motwilla, Pawła Kończę, Balińskiego, Aleksandra Lubomirskiego, Michała Węśławskiego, Ignacego Parczewskiego i Karola Salmonowicza i zwrócił się do nich w te słowa:

Wezwałem Was, Szanowni Panowie, aby serdecznie i zupełnie szczerze wypowiedzieć się. Doszły mnie wiadomości, że szlachta chwieje

się: wziąć czy nie wziąć udziału w odsłonięciu pomnika carowej Katarzyny. Zupełnie rozumiem uczucia Panów. Rozumiem, że Panom, być może, będzie ciężko na duszy, ponieważ pomnik ten przypomina Panom dawniejsze wypadki. Ale ja, proszę Was, Panowie, przygłuszyć serca i kierować się rozumem. Gdyby ten pomnik był wystawiony w Warszawie, uważalibyśmy to za nieodpowiednie i nietaktowne. Ale tu, z punktu widzenia państwa rosyjskiego na pomnik ten patrzę jako na dowód uspokojenia się kraju, a więc i jako na nową rozpoczynającą się erę zrównania Was w prawach, do czego Wy, Panowie, prawdopodobnie też dążycie. I to tembardziej w chwili wypadków na dalekim Wschodzie, gdzie jednakowo przelewają krew rosyjanie, polacy, litwini, żmudzini. O tej nowej dla Was erze proszę zakomunikować wszystkim swoim znajomym. Znać mnie Panowie i moje uczucia serdeczne i uczciwe. Staralem się przyciągnąć panów do życia społecznego i pracy społecznej: udało mi się przeprowadzić Was w szeregi ziemskich naczelników, o ile się to okazało możliwym. I jeżeli byłem taki w stosunku do Was na stanowisku jenerał-gubernatora, tembardziej mogę być Wam pożyteczny, jako minister spraw wewnętrznych, jako osoba zaufana i stojąca tak blisko cesarza. I, kiedy rozmawiając z Jego Cesarską Mością dotknąłem sprawy tole:ancyi, to Najjaśniejszy Pan zerwał się z krzesła i rzekł: „Oto tego ja pragnę, — tak jest istotnie“. Ale dla tego żebym mógł wstawiać się za Wami, musicie mnie pomódz, musicie być obecni przy odsłonięciu pomnika, ażeby brat cesarza, który tu będzie, mógł powiedzieć o tem cesarzowi; na nieobecność zaś panów będzie skierowana uwaga: to znaczy, że uczucia Wasze nie są szczerze. Oto moja prośba. Proszę was, panowie, dajcie mi ten bardzo ważny podarek pożegnalny.

Zgromadzeni podnieśli głowy. Nikt do nich tak jeszcze nie przemawiał. Proszono ich, czyniono im zupełnie wyraźne obietnice, stali się więc agitatorami w kołach znajomych. Na odsłonięcie pomnika nierządniczy stało się „60 przedstawicieli szlachty polskiej“ — jak z tryumfem roztelegrafowała na wszystkie strony świata „Agencya rosyjska“, aby stwierdzić przynależność Litwy do państwa carów, aby złożyć hołd reprezentantowi cara, aby wznowić tradycje pradziadów-targowiczian pod pomnikiem ich protektorki. Oto spis kompletny „organicznie wcielonych“ szlachciców i burżujów litewskich:

Z Wileńskiego — Bortkiewicz Edmund, dyrektor Banku Wileńskiego, Kończa Paweł, dyrektor Banku Wileńskiego, hr. Tyszkiewicz Antoni, hr. Tyszkiewicz Józef, hr. Przeździecki Józef, hr. Przeździecki, brat podrzedniego, obydwaj z Postaw, Kobyliński Lucyan, hr. Czapski Adam z Nowosiółek, hr. Czapski Aleksander, Gieczewicz Hipolit, wiceprezes Towarzystwa rolniczego wileńskiego, Lubański Aleksander, Tukałło Ignacy z Ościukowicz, Chomiński Aleksander z Olszewa, Kotwicz Jan z Palestyny, Wańkowicz Leon (syn) ze Śmiłowicz, Milewski Korwin Hipolit z Łazdun, hr. Broel-Plater Maryan (ziemski naczelnik) i hr. Broel-Plater Jerzy, synowie marszałka, hr. Grabowski Ludwik, ziemski naczelnik, Bolcewicz Karol, dr Staniewicz Cezary, Czechowicz ze Świąciańskiego, Sokołowski Edward (ziemski naczelnik), Plater Adam, Błazewicz Stanisław, Mikulski Apolinary, Kiełczewski Jan.

Z Grodzieńskiego — hr. Czetweryński Stanisław ze Skidla, Skirmunt Henryk z Mołodowa, Skirmunt Konstanty, wiceprezes Towarzystwa rolniczego, Szemiot Kazimierz, Glindzicz Józef, Sieheń, Telszewski, ks. Drucki Lubecki Władysław ze Szczuczyna.

Z Kowieńskiego — Meysztowicz Aleksander, b. wiceprezes Towarzystwa rolniczego, Meysztowicz Józef Szymon z Ludynia, Kończa Franciszek z Łukiń, Brzozowski Gustaw, Mackiewicz Zygmunt, ks. Ogiński Bohdan, Kontrym Leon, wiceprezes Towarzystwa Rosieńskiego, hr. Plater Aleksander, hr. Komorowski Szymon, Kiewlicz Władysław, Kognowicki Stanisław, Romer Izidor, Herubowicz Stanisław, Szwojnicky Kazimierz, Kozakowski Józef, Dulewicz Władysław, Kościalkowski Karol, Przędziecki Jan, Rutkowski Oskar, Rutkowski Zygmunt.

Uczciwie żywiły społeczeństwa polskiego postarają się nie zapomnieć tych nazwisk spadkobierców Targowicy...

Kryzys przemysłowy — skutek wojny, toczonej przez carat na Dalekim Wschodzie, odbił się u nas przedewszystkiem i najboleśniej w okręgu łódzkim, gdzie dużo mniejszych fabryk pobankrutowało, a w większych ogromnie zmniejszono produkcję. Fabryki, w których pracowały tysiące, obecnie nawet setkom nie mogą dostarczyć pracy. Ci robotnicy, którzy pozostali w fabrykach, pracujących po 7–8 godzin przez kilka dni na tydzień, są jakby na łasce fabrykantów i groźba wydalenia stale wisi nad nimi. W Łodzi, Pabjanicach, Zgierzu, Ozorkowie i w całym okręgu łódzkim tysiące ludzi chodzą bez pracy. Nędza dochodzi do ostatecznych granic, ludzie z głodu padają na ulicach. Do walki z tym stanem wystąpiła filantropia fabrykancka z „Towarzystwa Dobroczynności“. Instytucja ta poczęła dawać bezpłatne obiady ludziom pozbawionym pracy. Obiady te, składające się przeważnie z jakiejś luzy obrzydliwej, która przez gardło nie przechodzi, przyjmowane są jedynie przez tych, co już naprawdę nic innego nie mają. Ale „Towarzystwo Dobroczynności“ ze znanym „filantropem“ Kunitzerem na czele przyszło po paru tygodniach do przekonania, że i tej filantropii jest za dużo, że z „obiadów“ korzysta bardzo wiele takich, co „nie chcą pracować“. Pismaki burżuazyjne podniosły krzyk z powodu tych niesłychanych „nadużyć“ i oto ilość „obiadów“, wydawanych głodnym, została zmniejszona — i to właśnie wówczas, kiedy liczba robotników bez pracy rosła gwałtownie, kiedy głodni padali z wycieńczenia na ulicach. W Zgierzu istniejąca na początku kryzysu tania kuchnia została za wpływem fabrykanta Lorenza — radnego miasta — zwinięta po miesiącu.

„Komitety pomocy dla robotników“ przeważnie żadnej pomocy nie niosą, a całą działalność ich cechuje niesłychane niedbalstwo i wprost karygodne niedołęstwo. Typowym przedstawicielem tych instytucyj jest „komitet“ w Pabjanicach, zawiązany z inicjatywy naczelnika powiatu. Komitet składa się z 12 członków i 20 „opiekunów“. Na czele komitetu stoją policmajster, burmistrz i kilku bogatych obywateli.

Nałożono na sklepikarzy, majsterków i gospodarzy podatek w kwocie 5 kop. tygodniowo i w ten sposób zebrano fundusz na zapomogi. Po dokładnem i skrupulatnem sprawdzeniu, że robotnik już niema żadnych środków do życia, Komitet udziela mu 59 kop. zapomogi tygodniowo. Początkowo udzielano tej mizernej „zapomogi“ wszystkim, ale po miesiącu uznano to za niepraktyczne i obecnie dają już tylko starym, a młodym każą szukać roboty. Powiadają, że ułatwią wyszukanie tej roboty i wysyłają tkaczy o 6–7 mil do pracy polnej. Jednej partyi tkaczy kazali iść do Łaska — o głodzie. Tam miały czekać furmanki i zabrać do majątku — Dąbrowy Widawskiej. Furmanek nie było, więc ludziska poszli na piechotę — o głodzie. Przyszli o 1-szej w nocy. Kazano im spać, gdzie się podoba. Ponieważ jednak noc była zimna, więc zażądali bodaj jakiego

dachu nad głową. Otworzono dla nich oborę i, głodni, znużeni, przespali noc w gnoju, grzejąc się oddechem bydła. Rano zawołał ich dziedzic i kazał się brać do roboty—o głodzie. Ludzie mówią, że chcą jeść, a pan dziedzic odpowiada, że go to nie nie obchodzi. Kto więc miał jakich parę kopiejek, to został, a kto nie, to musiał o żebranym chlebie wrócić do domu do głodnej żony i dzieci. Pewnego razu do „Komitetu“ zgłosiło się około 30 robotników bez pracy. Naczelnik powiatu, który tam się znajdował, pyta: „Czy umiecie po rosyjsku?“ Robotnicy mówią, że nie. Wówczas naczelnik chwytając jednego z robotników, szarpie nim i krzyczy: „dlaczego ty nie robisz, powiedz ty mi, dla czego ty nie robisz?“ Ten powiada, że za 20 kop. dziennie żyć nie może. „Ty się nie pytaj o życie, ale jak masz robotę, to rób!“—krzyczy naczelnik i dodaje: „Jak będziecie się włóczyli po mieście, to każę was aresztować i co sobotę dostaniecie różgi.“ Tak traktują w „Komitecie“ robotników. Pyszni są niektórzy członkowie „Komitetu“. Taki p. Larentowicz proponował fabrykantowi Lorenzowi, płacącemu po 60 kop. robotnikom, tanich robotników, którym wystarczy 30 k., byle tamtych oddalił. Ale fabrykant odmówił. Z takich to ludzi składa się „Komitet“.

Jedynym wyjściem byłoby rozpoczęcie jakichś robót publicznych, ale decyzyja w tej sprawie zależy od rządu. Stanowisko zaś rządu jest pod tym względem całkiem wyraźne. Kiedy zarząd miejski Łodzi postanowił wyasygnować na posiedzeniu radnych magistratu 16 tysięcy rubli dla robotników bez pracy, ministerjum w Petersburgu nie zatwierdziło tego postanowienia i pozwoliło na wyasygnowanie tylko 10.000 rubli. Kunitzerowi, który się udał sam w tej sprawie do Petersburga, odpowiedziano, że „wobec terażniejszego położenia wojennego“ nic się nie da zrobić. Fundusz rezerwy Łodzi wynosi półtora miliona rubli, suma, wystarczająca do rozpoczęcia wielkich robót publicznych, ale tego funduszu rząd nie pozwoli naruszyć, bo mu jest potrzebny na „czarną godzinę“. Niezbyt dawno właśnie zabrał z tego funduszu 25.000 rubli na flotę.

Bankrutująca filantropia kapitalistów, chcąc zamaskować swe zupełne niedołęstwo, ucieka się do pomocy policji. Zarząd chrześcijańskiego „Towarzystwa Dobroczynności“ zwrócił się do policmajstra łódzkiego z prośbą o wysyłanie robotników bez pracy do gmin, z których pochodzą. W ten sposób można będzie jeszcze bardziej zmniejszyć liczbę porcyj wydawanej zupki, a jeśli robotnicy będą marli z głodu, to przynajmniej nie na bruku miejskim, tylko na wsi.

Oto obraz wymowny dzisiejszego „ładu“ społeczno-politycznego.

Ze spraw szkolnych.

Jawne i często a szeroko omawiane tragedye szkolne w Poznaniu odwracają oburzenie ogólne od równie groźnych stosunków w zabrze rosyjskim, choć właśnie teraz przeżywamy chwile gorsze, niż za czasów apuchtinowskich.

Kurator Szwarz wynajduje coraz genialniejsze pomysły rusyfikacji wychowania. Świeżo ogłoszone przepisy o „pokątnem“ nauczaniu czynią z członków dyrekcji naukowych szpiegów policyjnych, węszących tajne szkółki, komplety i wszelkie nauczanie prywatne z podręczników niez-

twierdzonych. Żywioł polski jest coraz bardziej ze szkół usuwany. Zabrania się nauczycielom polakom wykładania historii i geografii powszechnej. Od paru lat „ścinano“ już systematycznie wszystkich, zdających z tych przedmiotów na świadectwa nauczycielskie.

Szykany te idą jednak dalej. Pomimo, że przepisy gimnazjalne nie znają różnicy pomiędzy t. zw. „nastawnikami“ i „nauczycielami“ – zakazano wykładania w V-ej i VI-ej klasach szkół prywatnych osobom, nie posiadającym stopnia „nastawnika“, a osiągnąć można tę „godność“ po skończeniu odpowiedniego wydziału uniwersytetu rosyjskiego. W ten sposób dla kobiet ta droga jest zamknięta. Zwrócić też trzeba uwagę, że znaczna ilość nauczycieli rekrutuje się z pośród ludzi wykształconych, którzy z przyczyn, nie od nich zależnych, dyplomu uniwersyteckiego nie uzyskali. Nauczyciele protestują, odwołują się do ministerium, nawet pójdą do senatu, tymczasem sprawa jest w zawieszeniu, a liczni nauczyciele zatwierdzeni tylko czasowo.

Jeszcze donioślejsze są rozporządzenia, dotyczące pensyj prywatnych. Przed paru laty kilka przelożonych wniosło podanie o pozwolenie m otwarcia w VI-cio-klasowych zakładach – VII-ej klasy z wykładem pedagogiki, higieny i t. d. Skorzystał z tego p. Szware i przed dwoma laty rozesłał do wszystkich przelożonych, nawet do szkółek 1-o klasowych okólnik, w którym proponuje otwarcie VII. klasy z warunkiem przyjęcia zarządzającego „pochodzenia rosyjskiego“. Program tej klasy zawiera przedewszystkiem język, historię i literaturę rosyjską w szerokim zakresie. Większość przelożonych odpowiedziała odmownie. Znalazły się jednak cztery panie: Golańska, Grabowska, Kaczyńska i Strzeмиńska, które zgodziły się na zamianę swych zakładów na placówki rusyfikacyjne w nadziei, że szumnie reklamowana klasa VII.-na zaimponuje rodzicom i zwabi uczenice fałszywą zapowiedzią praw rządowych. Tymczasem ukończenie VII.-o klasowej pensji ze stałym inspektorem nie daje żadnych praw gimnazjalnych. Nawet zarządzający są uczciwsi od firmowych właścielek tych zakładów: jeden z nich kazał usunąć z kancelaryi kłamliwe ogłoszenie o wnych prawach. Czemu będą zakłady z inspektorami pokazuje już dzisiaj pensya handlowa p. Werekiej, gdzie, pomimo że należy ona do znacznie liberalniejszego ministerium skarbu, przelożona jest wobec zarządzającego tylko gospodynią i kasyerką. Odpowiednie szkoły męskie „prawa rządowe“ okupiły zupełnem zrzeczeniem się zadań wychowawczych, utrzymują nauczycieli rosyjan, w większej nawet liczbie, niż gimnazya rządowe i są dla rządu niezmiernie korzystne: stanowią dla sprowadzanych za polskie pieniądze „diejatieli“ placówki, przez rząd kierowane bez kosztów z jego strony.

Wobec przepelnienia gimnazyów, szkoły te pomimo cechującej je drożyzny, są licznie uczęszczane i pp. Górcy, Rontalerowie, Chrzanowscy robią świetny interes na – oświecaniu w duchu rosyjskim.

Taki jest dotychczasowy stan rzeczy. Na tem tle wrze w miesiącach ostatnich walka o byt prywatnych pensji żeńskich. Ośmielony podłością wymienionych właścicieli przedsiębiorstw szkolnych, kurator stara się zmusić wszystkie przelożone do przyjęcia stałych inspektorów. Mnożą się samowolne zakazy otwierania klas wyższych bez fatalnej VII. i zamykanie oddziałów równoległych na pensjach opornych. Inspektorowie (działa ich 3-ch: główny Sokołow – pomocnicy Orłow i Jankowskij) nawiedzają ciągle szkoły, namawiają do przyjęcia „zarządzających, grożą zamknięciem wszystkich zakładów, przyczepiają się do drobiazgów; zdarza się słyszeć

z ich ust zarzuty, że w II. klasie uczenie „za płynnie“ czytają po polsku, życzenia, by carskie portrety wisiały we wszystkich klasach i t. p.

Dotychczasowe rozporządzenia nie mają żadnej sankcji prawnej. Przyjmowanie „zarządzających“ jest tylko „propozycja“. Trzeba, aby wszystkie przełożone odparły je z godnością, ale kto wie, jak to będzie. Wszak w roku zeszłym wiele z nich pośpieszyło z dobrowolnymi ofiarami na „Krasnyj Krjest“ na pierwsze wezwanie inspekcji. Nauczyciele zrobili co mogli. Wszyscy uczciwi porzucili pensje z inspektorami, pod groźną infamii nie wolno nowym przyjmować tych lekcji.

Teraz kolej na całe społeczeństwo. Jakknajbezwzględniejszy bojkot szkół prywatnych z inspektorami jest konieczny. Odbierany im uczenie i uświadamianie rodziców jest palącym obowiązkiem wszystkich uczciwych ludzi. Musi wyjść nakaz dla wszystkich przełożonych, by wytrwały w opozycji – pod groźbą niestawy i materialnej ruiny.

Z przjazdem do Warszawy ministra oświaty Głazowa łączyli ugodowcy nadzieję jakichś zmian pomyślnych. Minister w jeneralskim mundurze zwiedził szkoły rządowe, zapewniając, że ma o nich pochlebną opinię. Uniwersytet zastał pusty. Za to w gabinecie przyjęć było rojno.. Mnóstwo osób znosiło skargi, podania, prośby o przyjęcie. W imieniu przełożonych i nauczycieli historii i geografii wystąpiła ugodowa delegacja, którą kierował p. Piltz, uczestniczyli zaś, między innymi pp. Spasowicz, Baranowski, Kronenberg i Lubomirski. Zaniesiono memorjały, opracowane przez prawników. Nauczyciele powołują się na bezprawność zarządzeń kuratora. Przełożone wzmiankują, że rodzice nie życzą sobie zakładów VII. klasowych, które niepotrzebnie przeciągają naukę i są bardzo drogie; dowodzą, że typ VI-o klasowy jest prawnie uzasadnionym, grożą, że w razie, gdyby były zmuszone do przyjęcia inspektorów – rozwinię się tajne domowe nauczanie bez kontroli. Właściwość tego ostatniego argumentu nie wymaga komentarzy.

Jaki rezultat przyniosą te kroki – przyszłość pokaże. Można jednakże przewidzieć łatwo, że skargi na p. Szwarca pójdą do niego „po opinie“ i w jego oświeceniu wrócą do ministra. – Niech żyje ugoda!

Naucz.

I-sza konferencja inteligencji P. P. S-owej.

Świeżo odbyła się I-sza konferencja inteligencji, przeważnie nie należącej do ściślejszych organizacyj Partji, nie mniej jednakże sympatyzującej tak z ogólnym kierunkiem, jak i z działalnością P. P. S. Konferencja trwała 4 dni. Wzięło w niej udział kilkadziesiąt osób płci obojga. Z rezolucyj, uchwalonych przez tę konferencję, uznano za stosowne ogłosić następujące:

I. Rezolucja w sprawie „Obecnej sytuacji politycznej“:

Sytuacja obecna, to jest spowodowane przez wojnę i wzrost sił rewolucyjnych w Rosji zachwianie się caratu. wywołała żywe podniecenie i spotęgowanie nadziei na wyzwolenie w społeczeństwie polskim. Zgro-

madzenie uznaje, że te nadzieje i to poruszenie świadczy o żywotności społeczeństwa polskiego, ostrzega atoli przed opieraniem tych nadziei wyłącznie na czynnikach, leżących poza obrębem naszego społeczeństwa i naszego świadomego oddziaływania. Podkreśla natomiast konieczność rozwinięcia w chwili obecnej całej energii w celu przygotowania ludu polskiego do oczekującego nas kryzysu.

Chwila obecna nie daje nam jeszcze żadnych danych co do tego, jak wielkie zdobycze będziemy mogli osiągnąć. Zgromadzenie przyjmuje za swój — pogląd, wypowiedziany w artykule wstępnym w N-rze 36 „Robotnika“, a polegający na tem, że, nie odrzucając żadnych konkretnych zdobyczy politycznych, jakie pomyślny zbieg okoliczności nam zapewnić może, nie należy przecież w naszej działalności ani na krok odstępować od hasła niepodległości, które jest wyrazem dążeń proletaryatu polskiego we wszystkich trzech zaborach.

II. Rezolucya w sprawie „Roli inteligencji zawodowej w partyi.“

Zważywszy, że wśród inteligencji polskiej istnieje spory już zastęp ludzi, sympatyzujących z P. P. S., że ludzie ci prowadzą w zaborze rosyjskim różne przez rząd tolerowane lub napół tolerowane, a dla rozwoju społecznego nader ważne roboty, przeważnie natury kulturalnej,

że roboty te i ze względu na ich własną owocność i ze względu na interesy nielegalnej rewolucyjnej działalności partyi powinny być zarówno między sobą, jak i z dotychczasową działalnością i organizacją P. P. S. skoordynowane, że koordynacja taka na wielu polach albo wcale nie istnieje, albo dopiero zaczyna się wykuwać;

Zgromadzeni uchwalają, że:

1. a) w celu omówienia i możliwego uregulowania swych prac społeczno-kulturalnych oraz przedyskutowania rewolucyjnych robót partyi będą zbierali się na zjazdy peryodyczne;

b) ściśle każdorazowo oznaczenie czasu, obmyślenie warunków technicznych i ułożenie prowizorycznego porządku dziennego tych zjazdów powierza się specjalnej, wybranej na konferencji komisji, która zaprasza w porozumieniu z K. Z. P. P. S. uczestników następnej konferencji;

2) Wychodząc z tych samych przesłanek, jak i w uchwale powyższej, zgromadzeni

a) zobowiązują się każdy na swem polu pracować w duchu P. P. S. i szukać kontaktu z organizacją partyjną;

b) żądają od C. K. R. dbałości w kierunku wytworzenia organizacji inteligencji zawodowej, oraz popierania i regulowania robót kulturalnych.

Demonstracje.

W niedzielę dnia 25 września o godzinie 5 popołudniu odbyła się w **Warszawie** na ulicy Pawiej manifestacja z powodu zaszłych w ostatnich czasach rozruchów antysemitycznych. Pochód ze stukilkudziesięciu manifestantów ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ i okrzykami „Precz z rządem antysemitycznym!“ przeszedł przez całą długość więzienia (Pawiaka). Nad

manifestantami powiewał sztandar z napisami „Precz z wojną!“ i „P. P. S.“. Na odwrotnej stronie widniały te same napisy w żargonie. Podczas manifestacji z więzienia dały się słyszeć oklaski. Wśród publiczności, składającej się przeważnie z żydów, a zapełniającej ulicę Pawią aż do Smoczej, widocznym było ogólne zainteresowanie się. Po powolnym rozejściu się manifestantów przy ul. Więziennej, na miejscu manifestacji zjawilo się około 30 żandarmów i 50 policyantów i kozaków. Aresztowań nie było.

W środę dnia 28 września o godzinie 8^{1/2} wieczorem na ulicy Biełańskiej z racyi wznowienia sądu wojennego nad Kasprzakiem odbyła się manifestacja. Pochód ruszył z ulicy Tłumackiej i udał się Bielańską w stronę ulicy Długiej. Nad manifestantami powiewał olbrzymi sztandar z napisem, po jednej stronie: „Precz z sądami wojennymi!“, a po drugiej „P. P. S.“. Przy sztandarze szło czterech towarzyszków z pochodniami. Staré z policyą nie było. Manifestanci po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się przy ul. Długiej. Wśród publiczności widoczne były oznaki przestachu.

Dnia 30 września o godzinie 9 wieczór na ulicy Chłodnej odbyła się manifestacja, której celem było okazanie solidarności ze wszystkimi walczącymi z caratem. Pochód ruszył od Wolskich rogatki i skończył się na ulicy Wroniej. Odśpiewano cały „Czerwony sztandar“ i wznoszono okrzyki: „Niech żyje solidarność wszystkich narodów, uciskanych przez carat!“. Na sztandarze był napis: „P. P. S.“. Pochodowi asystowała publiczność, przeszło 1000 osób. Po manifestacji przybyło mnóstwo policyi, żandarmów pieszych i konnych oraz kozaków. Aresztowano parę osób z publiczności. Od godziny 8^{1/2} tegoż wieczora na placu Bankowym oraz ul. Elektoralnej i Rymarskiej było mnóstwo szpicli na rowerach, oraz policyi; kozacy na koniach pochowani byli po bramach.

W niedzielę 16 października odbyła się jedna z większych manifestacyj. Na placu Grzybowskiem uformował się pochód, w którym wzięło udział około 4000 ludzi. Manifestacja rozpoczęła się od wygłoszenia niedługiej mowy okolicznościowej, następnie wywieszono czerwone sztandary ze zwykłymi napisami („P. P. S.“, „Precz z caratem!“ i t. d.) i śpiewano pieśni rewolucyjne. Tłum manifestantów bardzo energicznie atakował policyę kamieniami. Wogóle w ostatnich manifestacjach daje się spostrzedz coraz większy udział mas, coraz większa stanowczość tłumu, przyczem inicjatorowie pochodu już nie potrzebują używać zbyt wielkich wysiłków, aby się manifestacja udała. Ta forma protestu utarła się już i spopularyzowała i – o ile manifestacja jest organizowana w dzielnicy robotniczej – tłum spieszy do niej się przyłączyć.

Dnia 23 odbyła się manifestacja z powodu ogłoszenia mobilizacji. Pochód rozpoczął się na ulicy Krochmalnej – od Ciepłej. Były dwie mowy – polska i żargonowa. Rozwinięto czerwony sztandar i śpiewano pieśni rewolucyjne. W pochodzie wzięło udział do 4000 robotników. Policya była skoncentrowana gdzieindziej, oczekując demonstracji, i na Krochmalnej się nie zjawiała. Wysłano przeciwko demonstrantom żołnierzy, których jednak towarzysze odparli. Utaarczki z żołnierzami trwały przez pół godziny, przyczem jeden z towarzyszków, opadnięty przez żołnierzy, został zarąbany.

* * *

Dnia 28-go października odbyła się demonstracja z powodu mobilizacji, urządzona przez nasz komitet warszawski. Pochód sformował się przy ulicy Karmelickiej na Lesznie. Początek demonstracji oznajmiły ra-

kiety. Sztandar, oświetlony świecami rzymskimi, otoczyli towarzysze, uzbrojeni w rewolwery. Z miejsca ruszyło 12 szeregów całą szerokością Leszna — 250—300 osób. W chwili rozpoczęcia demonstracji policyi nie było. Publiczność zdejmowała czapki i biegła na spotkanie demonstrantów, których ilość wciąż wrosła. Ulica została formalnie zapchana demonstrantami, nad którymi powiewał czerwony sztandar z napisem: „Precz z mobilizacją!”, „Niech żyje P. P. S.!” Prześpiewano 5 strof „Czerwonego Sztandaru” i rozpoczęto „Warszawiankę”, kiedy nagle z Rymarskiej wypadli kozacy. Tak wścieklej szarży oddawna nie widziała Warszawa. Tłum nie rozstępował się, choć słyszał było wyraźnie komendę: „szaszki na goło”. Opór pierwszego szeregu złamano prawie w jednej chwili. Za kozakami szły 4 rzędy stójkowych, co najmniej 100. Rozpoczęto bić demonstrantów, którzy się bronili rozpaczliwie, strzelając z rewolwerów, zarzucając napastników kamieniami, tłukąc ich kijami. Kozacy peczatkowo płazowali szabłami, dopiero na Karmelickiej przeszli do nahajek. Szarżowali po wszystkich bocznych ulicach, bijąc ludzi idących po chodnikach. Jeden kozak podczas szarży zabił się na miejscu, uderzywszy głową o latarnię. Drugiego kozaka zabili demonstranci. Rannych jest bardzo dużo, ale dokładnej liczby niepodobna stwierdzić, gdyż większość nie chciała meldować swych ran. Na miejsce demonstracji przybyło 8 karet „Pogotowia”. Demonstracja zrobiła w mieście olbrzymie wrażenie. Otrzymała się ona w śródmieściu, więc bardzo dużo osób ją widziało. Resztę postarali się zawiadomić o zajściu kozacy, którzy zjawili się w pełnym galopie na Leszno, a potem jeździli po wszystkich ulicach, zachowując się prowokująco. Na ulicy Bielańskiej np. oficer kozacki wjechał na chodnik, pełen najspokojniejszych filistrów. Wierzgający koń zmusił wszystkich do pochowania się po sklepach. Na ul. Długiej kozacy chcieli ni z tego, ni z owego pobić woźnicę tramwajowego — tak, że ten uciekł do środka wagonu.

Nazajutrz po demonstracji W. K. R. P. P. S. wydał odezwę, dosadnie charakteryzującą zbrojęką napaść żołdactwa carskiego.

Dnia 30 października robotnicy na całej ul. Wroniej i Krochmalnej porozbijali latarki iluminacyjne i pozdzierali flagi rządowe, wywieszzone z powodu galówki.

* * *

W niedzielę dnia 23 października o godzinie 1/21 odbyło się w Łodzi wielkie zgromadzenie ludowe na rogu ulic Brzezińskiej i Łagiewnickiej, przy placu Kościelnym. Zebrało się do tysiąca samych towarzyszków. Jeden z robotników podniósł w górę czerwony sztandar z napisami — z jednej strony; „Niech żyje P. P. S.!” i „Precz z caratem! Precz z najazdem!” — a z drugiej: „Niech żyje sprawa robotnicza!” „Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy!”. Trzymający ten sztandar robotnik wygłosił mowę, podczas której publiczność tak się tłoczyła, że o mało się ludzie nie podusili. Po skończeniu mowy wznoszono najrozmaitsze okrzyki rewolucyjne, które bardzo długo nie ustawały. Jakis młody robotnik wystrzelił z pistoletu.

Po mowie ruszono pochodem ze śpiewem „Czerwonego sztandaru” ulicą Łagiewnicką, chcąc się przedostać na ulicę Nowomiejską. Olbrzymie pochod robił imponujące wrażenie. Wspaniale wyglądał sztandar. Jeden z towarzyszków trzymał w rękę drążek długości 6 łokci, sztucznie składany, elegancko odpolituowany, a dwóch towarzyszków trzymało za szarfy z napisami, umieszczone z boku.

Kiedy pochód zdążył na Nowomiejską, zjawili się z pobliskiego cyrkułu pomocnik komisarza i rewirowy, którzy starali się przedrzeć do sztandaru. Jednocześnie z Konstantynowskiej – jak się później okazało – jechali kozacy z policmajstrem na czele. Nie czekając na tych ostatnich, towarzysze zabrali się na razie do obydwóch policyantów i dali im należytą nauczkę. Odważniejszym okazał się rewirowy, to też oberwano mu epolety, guziki i wszystkie rzemienie, jakie miał na sobie, odebrano szablę i rzucono ją przez płot na jakieś podwórze, a samego tak pobito, że go zabrało pogotowie. Pomocnik komisarza stehórzył i rzucił się do ucieczki, bito go więc po drodze. Jeszcze strażnikowi zachciało się pokusić o zdybycie sztandaru, ale padł pod ciosami, cały pokrwawiony.

Sztandar zwinięto i schowano, poczem tłum, dosięgający co najmniej jakichś 8 tysięcy, rozszedł się. Manifestacya trwała 15 minut.

Za kozakami i policmajstrem, którzy jechali na miejsce demonstracyi, nadciągały nowe tłumy, bo policmajster, jadąc ulicą Nowomiejską, krzyczał do kozaków, aby rozpędzali ludzi. Publiczność, przeważnie żydzi, nie wiedząc, o co chodzi, oburzała się i pytała, czy on zwaryował, że nie daje ludziom spokojnie chodzić po ulicach? W ten sposób policya sama jeszcze bardziej zwiększała efekt naszej demonstracyi.

Żydzi na Starym Rynku i na pobliskich ulicach zamykali sklepy i całemi gromadami wychodzili na ulice, oczekując czegoś nadzwyczajnego. Dowiedziawszy się jednak, że to była manifestacya i że pobito policyę, uspokoili się. Mówili między sobą: dobrze im tak! zechcieli sztandaru, to im dano w skórę, na drugi raz to się im odechce, tak jak japończyków. Cała publiczność wogóle była bardzo przychylnie usposobiona dla manifestacyi. Spacerowicze na ulicach rozmawiali o niej, robiąc różne przypuszczenia na temat, co to będzie przy mobilizacyi, kiedy już teraz takie rzeczy się dzieją. Zorganizowani towarzysze nie posiadali się z radości, że się manifestacya tak wspaniale powiodła, zwłaszcza że co do rozmiarów przewyższała wszystkie dotychczasowe. Aresztowań nie było.

* * *

Dnia 1-go listopada w dzień Wszystkich Świętych o godz. 5-ej po południu na Starym cmentarzu około kaplicy złożono przy grobie tow. Morawskiego cierniowy wieniec z czerwonymi szarfami i napisem: „Łódzki Komitet Robotniczy P. P. S.—poległym w walce towarzyszym idej“. Pewien towarzysz wszedł na jeden z pomników i, trzymając w ręku wieniec, wygłosił mowę, trwającą około 10 min. Mówił on do tych, którzy spoczywają po ciężkiej pracy i walce z caratem na cmentarzu, mówił o zbliżającym się obrachunku z wrogą siłą rządową, o wierze klasy robotniczej w zwycięstwo—o wierze niezachwianej szubienicami, mówił o walce, jaką toczy P. P. S. z wrogami ludu pracującego i zakończył okrzykami: „Przekleństwo i śmierć caratowi!“, „Niech żyje P. P. S.!“ „Niech żyje socyalizm!“ Po mowie złożył wieniec na grobie.

Mowy słuchało w najwyższem skupieniu około 500 ludzi, którzy z zapalem powtórzyli okrzyki rewolucyjne mówcy. Policya też słuchała mówcy, ale zdaleka. Kiedy mówca znikł, tłum z jednej strony, a policya z drugiej rzucili się ku wieńcowi. Policyi nie pozwolono go zabrać i do tego wieńca poczęły się schodzić tysiące ludzi, zgromadzonych na cmentarzu. Czytano napis, wznoszono okrzyki, komentowano mowę i t. d. Policya, czując się bezradną, sprowadziła wojsko, ale i to nie pomogło. Po-

częto więc dawać salwy w powietrze. Kanonada ta trwała z kwadrans. Tłum zbił podczas manifestacji dwóch szpiclów, z których jeden zapewne już się nie wylize.

* * *

Dnia 1-go listopada w **Częstochowie** odbyła się demonstracja, jakiej to miasto nigdy jeszcze nie widziało. O godz. 12 m. 20, kiedy publiczność wychodziła z kościoła farnego, jeden z towarzyszków wygłosił na Rynku mowę publiczną, poczem rozwinięto sztandar z napisami: „Nie chcemy iść na wojnę!“, „Niech żyje P. P. S.!“ Chorąży ruszył naprzód, a za nim podążyło około 1000 towarzyszków i towarzyszek ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“, „Warszawianki“ i „Na barykady“. Przeszli tak kilka razy przez Rynek tam i z powrotem do pierwszej alei i za każdym razem tłum wzrastał. Kiedy już było w pochodzie parę tysięcy, jeden z towarzyszków znowu powiedział kilka słów i manifestanci ruszyli w aleje, wciąż śpiewając. Policja starała się tłum rozproszyć, ale się jej to nie udało. Manifestanci z okrzykami: „Precz z caratem i jego sługami!“ przełamali kordon i ruszyli wprost w aleje. Szeregi nasze wzrastały nieustannie.

Tak przeszli ze śpiewami rewolucyjnymi przez całą I i II aleję, to jest przez najbardziej ruchliwą i pryncypalną część miasta. A sztandar przez cały czas powiewał nad głowami manifestujących, jakby naigrawiając się z policyi, która początkowo zachowywała się dość spokojnie. Tłum wkrótce urósł do olbrzymich rozmiarów. Nie przesadzając, można go było liczyć na jakich 10.000 ludzi. Gdy początek pochodu był już przy III alei, to koniec znajdował się jeszcze w Rynku.

Koło ratusza było skoncentrowane wojsko. Policję, wzywającą do rozejścia się, obrzucono kamieniami i wpędzono na podwórze magistratu, skąd zaraz potem wypadło wojsko. Wojsko, po dwukrotnem wezwaniu do rozejścia się, dało dwie salwy. Rozkaz Czertkowa został wykonany skrupulatnie. **Na miejscu został zabity jeden robotnik, a dwóch ciężko zraniono.** Manifestanci odpowiedzieli strzałami rewolwerowymi, zranili kilku żołnierzy, a pomocnik „prystawa“ został zwalony z nóg uderzeniem kija. Tłum rozproszył się.

Wojsko było przez cały dzień rozstawione po Częstochowie. Jeden oddział specjalnie pilnował pomnika cara. Policja i w nocy jeszcze kręciła się po mieście.

Cała Częstochowa długo nie mówiła o niczem innem, jak o tej demonstracji i o strzelaniu do ludu.

* * *

Dnia 2-go listopada P. P. S. urządziła w **Lublinie** socjalistyczne „Zaduszki“ na cmentarzu miejskim. Przy mogile ks. Ściegiennego zebrało się do 60 towarzyszy i około 300 osób postronnych. Jeden z towarzyszy z wieńcem w rękę wszedł na kamień nadgroby i w krótkich słowach uczcił pamięć Ściegiennego. Na wspaniałych czewonych wstęgach wieńca widniał napis: „Ks. P. Ściegiennemu, towarzyszowi idei — Lub. Kom. Rob. Pol. Partii Socjalistycznej“. Przy świetle czerwonego ognia bengalskiego mówca przemówił w następujące słowa:

Towarzysze! Stoimy nad grobem ks. Piotra Ściegiennego, jednego z najpierwszych socjalistów polskich. Po zgnębieniu powstania 1831 roku demokraci polscy zrozumieli, że wyrwać kraj z kajdan niewoli moskiewskiej można będzie wówczas, gdy sam lud upomni się o swoją dręczoną

przez zbirów carskich ojczyznę. I oto jeden ze szczerych rewolucjonistów ówczesnych ks. P. Ściegienny zaczyna organizować lud wiejski do przyszłej walki o niepodległą ludową Polskę. Ujęty wkrótce przez władze moskiewskie, w drodze „najwyższej łaski“ zostaje za swoją owocną pracę skazany na 1000 różeg i dożywotnią katorgę. Przeszło 30 lat katuszy w kopalniach nerczyńskich złamały Ściegiennego na ciele, lecz ducha jego nie zmożyły. Wrócił do kraju i do samej śmierci pozostał takim samym przyjacielem serdecznym ludu polskiego. I oto dziś Lub. Kom. Rob. P. P. S. w imieniu całego socjalistycznego proletariatu polskiego na tej zapomnianej mogile towarzysza-męczennika składa wieniec z okrzykiem: „Cześć bohaterowi!“

Zebrani chórem powtórzyli okrzyk. Następnie odśpiewano zwrotkę „Czerwonego sztandaru“ i wzniesiono okrzyki: „Precz z caratem, niech żyje socjalizm, niech żyje niepodległość!..“, co znowu powtórzył cały tłum – i wszyscy spokojnie się rozeszli. Przed manifestacją po całym cmentarzu rozrzucono 300 odezw, wyjaśniających jej znaczenie.

* * *

W **Siedlcach** towarzysze-żydzi (proletariat chrześcijański jest tam bardzo nieliczny) urządzili demonstrację uliczną, w której wzięło udział do 200 osób. Demonstracja odbyła się na ulicy Warszawskiej i rozpoczęła się od mowy publicznej. Demonstranci wznosili okrzyki: „Precz z caratem!“, „Niech żyje wolna republika polska!“, „Niech żyje socjalizm!“, „Niech żyje wolność!“. Ponieważ demonstranci, słuchając mowy, pozdejmowali czapki z głów, przeto gubernator, przechodzący wtedy właśnie ulicą Warszawską salutował. To samo robili oficerowie, widocznie nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje, gdyż demonstracja w takiej dziurze zapadłej, jak Siedlce, jest rzeczą zupełnie dotychczas nie znaną.

* * *

Rezerwiści z **Zawiercia** udali się pochodem z czerwonym sztandarem i pieśniami rewolucyjnymi przed urząd gminny w Kromolowie, o godzinie 12 w nocy, i zawiesili sztandar na budynku urzędu.

Odezwy naszej partii.

Towarzysze!

Przemoc carska szykuje sobie święto w Wilnie: jutro ma być odsłonięty pomnik carycy, która ujarzmiła Litwę.

Dla upamiętnienia naszej niewoli, dla tem większego pohańbienia nas, niedość było knutowładnemu rządowi pomnika Murawjewa-Wiesza-tiela; przybywa oto jeszcze Katarzyna. Obok kata staje nierządnicą, jako symbol panowania rosyjskiego na Litwie. Tryumfuje czynownicza zaborcza Rosya, głucha na niedolę uciskanych narodów, niepomna na czekającą ją zemstę ludową.

Towarzysze! Ten nowy pomnik okrutnych rządów carskich, to nowe piętno hańby i niewoli naszej przywodzi na myśl nieskończony szereg zbrodni, popełnionych przez carat na kraju naszym.

Sto kilkadziesiąt lat temu rzeczpospolita polsko-litewska, dzięki stałowej i anarchicznej polityce szlachty, została doprowadzona do rozprzężenia i słabości. To dało możność sąsiadującym z rzeczpospolitą państwowi despotycznemu wtrącić się do jej spraw wewnętrznych i stopniowo zgotować jej zgubę. W pierwszym rządzie skorzystało z tego carstwo moskiewskie, któremu rządziła wtedy rozpustna carowa Katarzyna.

A były to czasy, kiedy we Francji masy ludowe w potężnym boju rewolucyjnym targnęły się na średniowieczne państwo przywilejów. Hasło wolności, równości i braterstwa powiało od Francji do Polski i ocknęło się u nas społeczeństwo. W Polsce i na Litwie rozpoczął się wielki ruch wolnościowy. Mieszczanstwo, prowadzone przez działaczy Warszawy i Wilna, gorączkowo dobijało się zrównania w prawach ze szlachtą. Dążności emancypacyjne ogarnęły żydów i nawet właściciństwo.

Polska i Litwa stały się widownią wielkich walk klasowych, ale, niestety stany upośledzone tylko w części osiągnąć mogły swój cel; na przeszkodzie stanęli siepacze moskiewscy, którzy pikami kozaków i bagnetami ciemnego żołdactwa tępił wszelkie przejawy życia wolniejszego.

Zrozumiawszy to, demokracja polsko-litewska porwała się pod wodzą Kościuszki przeciw reakcyjnemu najazdowi rosyjskiemu. Było to w r. 1794, kiedy uniwersałem połańieckim rewolucja proklamowała wolność chłopów, kiedy rzemieślnicy nasi, zwłaszcza w Warszawie i Wilnie, po raz pierwszy wzniesli sztandar rewolucji społecznej, kiedy żydzi po raz pierwszy poczuli się obywatelami wolnego kraju.

Jednakże despotyzm rosyjski cofnął naszą historię. Zbójcekiej przemocy carycy Katarzyny, okrucieństwu jej żołdaków zawdzięczamy, że w morzu krwi utopioną została wolność kraju i zamieszkujących go narodów. Z przyłączeniem Litwy do Rosji znikła dopiero co uzyskana wolność osobista chłopów, którzy znowu stali się niewolnikami, tylko jeszcze nieszczęśliwsi niż dawniej; w zapomnienie poszła emancypacja mieszczan, którzy zeszli do rzędu zwykłych niewolników carskich; żydzi, którzy projektem reformy, wypracowanym przez sejm czteroletni, stać się mieli ludźmi wolnymi, wpadli w rozpaczliwy stan najędźniejszych paryasów; wreszcie rozpoczęła się orgia prześladowań religijnych, zwłaszcza ludności unickiej: przy pomocy wojska spędzano gromady tej ludności i kijami i bagnetami zmuszano ją do prawosławia. Znikł wszelki pozór życia politycznego, obywatelskiego.

Towarzysze! Tyle ma kraj nasz do zawdzięczenia carycy, której dziś nasze katy pomnik stawiają!

Od czasów Katarzyny właśnie rozpoczyna się dla Litwy owa nieprzejrzana noc niewoli i upodlenia, nędzy i ciemnoty, która trwa po dziś dzień, jak wogóle na całym obszarze państwa carów. Ujarmieni przez carat, o całe sto lat pozostaliśmy w tyle za cywilizowanym światem. Niejednokrotnie społeczeństwo, doprowadzane do rozpacz, powstawało przeciw zaborcom i gnębieliom, chcąc rozszarpać krępujące je pęta. Napróżno jednak: odpowiedzią były czyny Murawiewa-Wieszatiela.

Ale dziś, gdy mnogie zastępy ludu roboczego skupiły się pod czerwonym znakiem socjalizmu, gdy krzepi nas wiara w międzynarodową solidarność walczącego proletariatu – zwycięstwo nasze już bliskie.

Słońce wolności przebija już chmury niewoli.

• Do walki więc! A nie wytchniemy, aż carat, osłabiony już przez wojnę, nie runie ostatecznie.

Precz z caratem!

Niech żyje socjalizm!

*Wileński Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Wilno, 21 września 1904 r.

* * *

Towarzysze poborowi!

Zbliża się ciężka chwila, zbliża się branka. Carat, ten potwór dra-
pieźny, wysysający z nas wszystkie soki, zażąda najcięższego podatku —
podatku z krwi i ciała ludzkiego. Tysiące młodzieży — najzdrowsi i naj-
tężsi będą wyrwani i rzućeni na pastwę caratu.

Popędzą Was daleko od ojczyzny, od wszystkiego, coście kochali
i co Was kochało, popędzą Was po to, by przerobić na najędźniejsze
sługi carskie. Kułakiem i poniewierką wybijać z Was będą wszystko, co
ludzkie, by nareszcie uczynić z Was potworną maszynę do zabijania, by-
ście się nie zawahali pchnąć bagnet w piersi własnego ojca, postać kulę
w czoło własnego brata!

Towarzysze! Ta maszyna — wojsko carskie — to ostatnia podpora ca-
ratu, to jedyna siła, która utrzymuje go przy życiu, to jego osłona od
wrogów, to straż, co broni każdej podłości jego. Ta maszyna militarna,
to zarazem główny filar ustroju kapitalistycznego, to najpotężniejszy so-
jusznik burżuazji przeciw walczącemu proletaryatowi, to siła piekielna,
co pogłębia krzywdy ludu pracującego, opóźnia jego wyzwolenie.

I Wy właśnie jesteście powołani, byście byli kółkiem w tej maszy-
nie, byście sami krzywdzeni i wyzyskiwani byli obrońcami krzywdzących
i wyzyskiwaczy.

A w tym roku branka jest cięższą niż zwykle. Car — ludożerca żąda
podwójnej ilości ludzkiego mięsa. Żąda tego, by wysłać Was na rzeź —
na wojnę z Japonią. Chcą Was zmusić, byście zabijali Japończyków, któ-
rzy Wam nic złego nie zrobili a bronili cara i jego psiarni, którzy Wam
tyle krzywd już wyrządzili. A w dodatku, posyłając Was na tę wojnę,
rząd nawet nie potrafi ochronić Was jako tako od śmierci, zabezpieczyć
Wam znośne życie. Wiecie przecie, jak ta wojna jest prowadzona. Nie-
udolni generałowie oddają niepotrzebnie pod kule japońskie setki tysięcy
żołnierzy, z powodu kradzieży i bezładu żołnierze mrą z głodu i chorób,
ranni nie mają opatrunku, zdrowi ciepłej odzieży. Najszcześniejszymi
jeszcze są ci, którzy trafią do niewoli japońskiej, bo tam obchodzą się
z jeńcami po ludzku i dbają o nich więcej niż car o tych, co z jego roz-
kazu umierają.

Towarzysze! Nie wybiła jeszcze godzina, byśmy mogli obronić się
od tej hańby, byśmy mogli nie dać carowi tego podatku. Lecz nie ozna-
cza to wcale, że się pokornie pogodzimy z losem i staniemy się posłu-
sznym narzędziem w rękę naszego wroga — rządu moskiewskiego.

Towarzysze poborowi! Gdy Was wcisną w mundury carskie, pa-
miejtajcie o krzywdach Waszych własnych, o krzywdach ludu pracującego,
o krzywdach Waszej ojczyzny! Pozostańcie zaciętymi wrogami cara i jego
rządów, nie zapominajcie, że i od Was zależy przybliżenie chwili rozbi-
cia w gruzy caratu!

Kto może niech się nie stawia na wezwanie rządu, niech zawczasu uchyla się od służby wojskowej, niech ucieka przed tem jarzmem! Ci zaś, którzy tego zrobić nie mogą, niech pamiętają, że powinni:

1) Szerzyć w wojsku niezadowolenie z rządów carskich i uświadamiać ciemnych jeszcze towarzyszy niedoli.

2) Nie strzelać do żadnych wrogów carskich, czy nimi będą buntujący się przeciwko uciskowi poddani carscy, czy Japończycy na placu boju. Niech żadna kula z waszego karabinu nie trafi do wskazanego Wam celu!

Towarzysze! Car chce mieć z Was dobrych żołnierzy, gotowych do wszelkiej zbrodni na każde skinienie jego lub sług jego, a Wy bądźcie złymi żołnierzami, bądźcie ludźmi!

Precz z caratem! Precz z militarystką!

Niech żyje wolna Polska i Litwa! Niech żyje socjalizm!

Warszawa, w październiku 1904 r.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.

BIBLIOGRAFIA.

„Socjaldemokrat“ – Raboczaja gazieta. Organ S. D. R. P. Rosyi. Rok I., Nr. 1.

Człowiekowi, nie znającemu stosunków pod caratem, mogłoby się wydawać czemś niesłychanie dziwnem, że partya, nazywająca się „robotniczą“, a mająca pretensye (najzupełniej zresztą nieuzasadnione) do reprezentowania klasy robotniczej całego państwa rosyjskiego, nie posiadała dotąd pisma dla robotników. A jednak jest to fakt. Poszczególne komitety S. D. P. R. Rosyi wydawały dawniej lokalne pismka robotnicze, ale centralnego organu robotniczego partya nie miała. To też z prawdziwym zadowoleniem witamy założenie „Socjaldemokrata“, który powinien się stać łącznikiem pomiędzy masą robotniczą a tą inteligencją socjalistyczną, która dotychczas właściwie stanowiła partyę S. D. Rosyi. Zbliżenie się partji z masą robotniczą niewątpliwie wpłynie na unormalnienie stosunków w łonie samej partji, w której, właśnie wskutek odcięcia się jej od terenu robotniczego, rozwielnęły się żywioły, nie wspólnego z socjalizmem nie mające, żywioły szowinistyczne i temsamem antydemokratyczne (vide „Iskra“). Żałować należy, że „Socjaldemokrat“ wychodzi zagranicą, bardzo daleko od tych czytelników, dla których jest pisany. Odbija się to i na jego treści. Stosunek do ruchów narodowości przez carat podbitych w „Socjaldemokracie“ jest ten sam, co i w „Iskrze“ — „wszechrosyjski“.

Gosudarstwiennyja prjestuplenja w Rossii w XIX wieku. Pod redakcją B. Bazylewskiego. Tom I. 1825–1876 627 str. Cena 8 marek. Tom II. 1877. Zeszyt I. 437 str. Cena 5 m. 60 fen.

Jestto bardzo cenne wydawnictwo, zakrojone na olbrzymie rozmiary. Przystępując do drukowania I-go tomu, wydawca łudził się nadzieją, że cenzura rosyjska puści dzieło, składające się z samych przedruków danych urzędowych, to też nie pozwolił sobie na dodanie niczego, coby się

nie zawierało w wydawnictwach legalnych. Nadzieja ta widocznie spełziła na niczem, gdyż już zeszyt 1-szy tomu II opiera się nietylko na materiałach, drukowanych legalnie w Rosyi. Wydawnictwo p. Bazylewskiego ogromnie ułatwia źródłowe badania wszelkich ruchów rewolucyjnych w Rosyi, to też staje się obecnie niezbędnem dla każdego, kto chce je poznać dokładnie. Czytelnik polski znajdzie w tem dziele też nie mało ciekawych materiałów — np. dokumenty, dotyczące stosunków dekabrystów z naszymi rewolucjonistami pierwszej ćwierci XIX stulecia, dalej akta sądowe w sprawie spisków warszawskich przed powstaniem 1831 r., różne ukazy i manifesty rządu z czasów tego powstania, dokumenty, dotyczące Konarszczyzny, spisku oficerów w Warszawie (1862), spisku kazańskiego, biografii Berezowskiego i t. d. Całość ogromnej pracy będzie zawarta chyba w kilkunastu tomach, tem bardziej, że jednocześnie z drukującym się obecnie tomem III drukują się pod tą samą redakcją bardzo cenne materiały surowe. Pierwszy tom tych materiałów zajmą przedruki całych N-rów pism nielegalnych 8-go dziesięciolecia w. XIX (jak „Naczało“, „Ziemia i Wolja i t. d.), w skład drugiego zaś wejdzie literatura „Narodnej Woli“. W ten sposób za kilka lat społeczeństwo rosyjskie będzie posiadało nader bogaty zbiór materiałów do historii swoich ruchów rewolucyjnych. O.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ*).

„Łodzianin“, Nr. 5. Październik, 1904, str. 8.

Treść: Od C. K. R. Z powodu kryzysu. Demonstracya w Łodzi. Z fabryk i warsztatów: Łódź — z fabr. I. K. Poznańskiego; z fabr. Szajblera na Wodnym Rynku; z fabr. Szajblera na Blichu; z nowej tkalni Szajblera; z fabr. Szajblera na Księżym Młynie; z tkalni Szajblera; z fabr. Zylbersztajna; z fabr. Grohmana; z fabr. Ozera; z przędzalni Allarda; z nowej tkalni Gayera; z tkalni Grohmana; z tkalni K. Stainerta; z tkalni Bacińskiego; z tkalni Richtera; z tkalni Bayera i Wolfa; z tk. Ajzenbrauna; z tk. Hertycha; z tk. Fraidenberga; z fabr. Goldmana; z przędzalni Tykocinera; z tk. Wyszewiańskiego; z fachu mularskiego; z przedsiębiorstwa Olszera i Szczecińskiego; strejk mularski w Łodzi. *Zgierz* — z tk. St. Lorenza; z tk. Majera; z apretury Urbacha; z przędz. Zacherta; z fachu ręcznych tkaczy. *Pabjanice* — z fabr. Kindlera; z fabr. papieru Sengiera. *Ozorków* — z fabr. Sztepera. Kronika: komitety pomocy, pogróżki podpalania, o pracę, ksiądz-rządowiec, strach policyi, kapitalistyczne pismaki, Tow. dobroczynności, o sztandar, bójka z kozakami, nadużycia księży, wyroki. Ostrzeżenia.

„Kaliski Kuryerek Robotniczy“ Nr. 1. Październik 1904, str. 2.

Treść: Od C. K. R. Z fabryk i warsztatów: z fabr. Danzigera i S-ki; z fabr. Koniga; z fabr. Holtza; z fabr. Bettina; z fabr. Mayzla;

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu.“

z warszt. stolarsk. Markowskiego; z cukierni Szauba. Z więzienia kaliskiego. Kronika: kryzys w Kaliszu, brutalność policyi; carskie portrety.

* * *

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. z powodu wysyłania artylerji na wchód. Radom 2 lipca 1904 (hektografowana).

Odezwa Kowieńskiego K. R. P. P. S. z powodu odsłonięcia pomnika Katarzyny II w Wilnie. Kowno, we wrześniu (w drukarni krajowej). 300 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S. z powodu kontroli rezerwistów (hektogr). 300 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S. z powodu kontroli rezerwistów (w żargonie—hektogr.) 50 egz.

Odezwa Bielskiej Organizacji Robotniczej P. P. S. w żargonie (w drukarni krajowej).

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. z powodu zamachu na prowokatora Gallusa. Łódź, 15 października 1904 r. (druk. gumowemi czcionkami) 350 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu branki. Warszawa, w październiku 1904 r. 20.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu branki (w żargonie). W październiku 1904. 9000 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacji. Warszawa, 27 października 1904 (druk. gum. czc.). 1000 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu gwałtów żołdactwa. Warszawa, 29 października 1904 (druk. gum. czc.). 1000 egz.

Odezwa Częstochowskiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacji. Październik 1904. 1000 egz.

Odezwa Lubelskiego K. R. P. P. S. z powodu rocznicy śmierci ks. Piotra Ściegiennego. Lublin, 2 listopada (druk. gum. czc.) 300 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do towarzyszy zapasowych. Warszawa, 3-go listopada (druk. gum. czc.).

Upraszamy wszystkie organizacje lokalne naszej Partji o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w 3-ch egzemplarzach — i to przy pierwszej okazji z oznaczeniem ilości egzemplarzy. R e d.

LUŻNE NOTATKI.

Z Tomaszowa Rawskiego donoszą: Z powodu bliskości Spały, dokąd car przyjeżdża od czasu do czasu na odpoczynek po swej ciężkiej pracy, okolice nasze cieszą się specyjalną, jeszcze bardziej wzmocnioną niż gdzieindziej opieką policyjną. Po większych wsiach są nawet żandarmi, którzy szpiegują, czy gdzie nie zagnieździła się „niebłagonadiożnoost“. Podczas pobytu cara w Spale żandarmi proponują podejrzanyim mieszkańcom, nawet stałym, wyjechać do dalszych wsi. Taka czasowa deportacya tak się tu przyjęła, że już nawet nikogo nie dziwi. Mnóstwo policyi, rozsianej po wsiach, a nie mającej nic do roboty, stara się na

wszelki sposób okazać gorliwość. Wskutek tego rozdmuchuje najdrobniejsze falciki do niesłychanych rozmiarów, czem ogromnie drażni ludzi.

Carskie lasy graniczą z gruntami chłopskimi, to też zwierzyna, waleśająca się po polach, daje się mocno we znaki gospodarstwu włościan — tem bardziej, że zwierzyny tej nie było wolno bić, ponieważ prawo polowania na gruntach chłopskich co roku było odnajmowane (przymusowo oczywiście) przez zarząd dóbr carskich. W tym roku jednak polowania nie wynajęto, więc chłopci poczęli w najlepsze tępić na swych gruntach zwierzynę carską.

Powstał straszny rejwach. „Jak to? — chłopci ośmielają się strzelać do carskiej zwierzyny? Niesłychane!“ Zjechali kupą leśnicy i pobili chłopów. Ci ostatni w parę dni potem odwzajemnili się leśnikom tem samem. Wówczas leśnikom w sukurs przybyła policya wraz z żandarmami i całe to tałałajstwo udało się do wsi, buntujących się przeciwko dzikom carskim. Ale chłopci spotkali je z taką stanowczością, że napastnicy „cofnęli się w porządku“ i wysłali prośbę o pomoc do wyższego naczalstwa. W kilka dni potem przyjechał do wsi rotmistrz żandarmski Płotto (znany piotrkowski fijoł od politycznych) na czele po wojskowemu uszykowanego oddziału żandarmeryi i zrobił z zajścia wielką sprawę polityczną. Pobito i aresztowano do 60 osób.

Aresztowani siedzą w Piotrkowie. Chłopi ślą depesze do cara i ministrów, pytając naiwnie, kto im milszy — chłop, czy dzika świnia, która włazi w szkodę? Jeśli świnia — powiadają — to niech ich powiesić każą, a nie trzymają w więzieniu i t. d. Wzburzenie wśród chłopów straszne. W całej okolicy, dotychczas bardzo dziewiczej pod względem politycznym, wre.

* * *

Dnia 7-go października o godz. 6^{1/2} rano, w lasku widzewskim — Szelażu został poraniony Adam Gallus. zdrajca i prowokator łódzki, niejednokrotnie ogłaszany w naszych pismach partyjnych.

Otrzymał on sześć ran ostrem narzędziem, z tych 4 na głowie, z rozcięciem czaszki.

Lekarz „Pogotowia ratunkowego“ stwierdził, że rany są bardzo ciężkie i że zostały zadane toporkiem. Zamachu dokonano wówczas, kiedy Gallus szedł do fabryki. Sprawcy zamachu nie ujęto.

Gallus zajmował ostatnio miejsce pisarka w fabryce Haencla i Kunitzera. Posadę tę wyrobił mu były rewirowy, a obecnie szpieg (ogłoszony w 50 „Robotnika“) Jegorow. Zdemaskowany przed 1^{1/2} rokiem, Gallus w dalszym ciągu pełnił swe ohydne rzemiosło szpiega i prowokatora, zakładając kółka robotnicze, wkręcając się do różnych towarzystw i udając socyalistę. Usiłował wszelkimi siłami dostać się do organizacyi naszej, ale mu się to nie udało. Założył kółko śpiewackie, w którym był prezesem. Kuratorium trzeźwości dało mu salę do użytku. Niedawno chciał się żenić i, wkręciwszy się do zamożnego i porządnego domu, zaręczył się. Na szczęście rodzice narzeczonej, przestrzeżeni o jego haniebnej działalności, wyrzucili go z pogardą za drzwi. Stało się to na kilka dni przed zamachem. Towarzysze nie ustawali w informowaniu szerszego ogółu o tem, czem jest Gallus, to też w ostatnich czasach wytykano go palcami i, kiedy szedł ogrodem, musiał słuchać, jak wskazywano nań, mówiąc: „O — szpicel, zdrajca!“ Wkońcu spotkała go zasłużona kara.

Zamach na Gallusa wywołał powszechne zadowolenie i, co ważniejsza, popłoch wśród szpiclów. Tak np. inny niebezpieczny prowokator, Wędrowski, który szpiclował na dworcu łódzkim (w tym celu kazano mu zajmować się jakimiś, całkiem zbytecznymi, robotami malarskimi), nagle znikł. Z powodu zamachu na Gallusa nasz komitet miejscowy wydał odezwę, w której tłumaczy znaczenie tego faktu ogółowi.

* * *

Dnia 29–30 września ponownie była rozpatrywana sprawa Kasprzaka. Z przebiegu tej rozprawy bardzo szczegółowe sprawozdanie dał lwowski „Wiek nowy“, z którego wyjmujemy garść szczegółów.

Rozprawa rozpoczęła się we czwartek o godz. 9 rano przed tym samym trybunałem wojennym, co poprzednio. Oskarżał prokurator Mudrin, człowiek bardzo gwałtowny, ale też bardzo ograniczony, wprost głupi. Obrońcy również przybyli ci sami. Podsądny zachowuje się tak samo zupełnie, jak na poprzedniej rozprawie. Siedzi obojętny, zgarbiony i nie zwracający wcale uwagi na to, co się wokoło niego dzieje. Oczy jego wpatrzone są stale uporczywie w jeden punkt, uśmiech błędnie melancholijny, a całe zachowanie się takie, jakby tu nie o jego głowę chodziło, ale o dwa dni aresztu za kradzież kury sąsiadowi. Na stole trybunału przed przewodniczącym leżą egzemplarze odewy „Bundu“, proklamacyi P. P. S. i numer krakowskiego „Czasu“ z korespondencją z Warszawy o procesie Kasprzaka, donoszącą wyraźnie, iż „podsądny genialnie symuluje obłąkanie“. Wsnystko to są „dowody rzeczowe“, dostarczone przez prokuratora Mudrina, iż całe zachowanie się Kasprzaka jest udaniem. Po zeznaniach świadków złożyli swoje orzeczenia obaj powołani psychiatry-doktorowie Szczerbak i Szaposznikow. Zeznania te wypadły jednogłośnie dla Kasprzaka pomyślnie. Obaj lekarze konstatają kategorycznie na podstawie badań, jakie przedsięwzięli nad nim, iż Kasprzak cierpi na silny obłąd i nieuleczalną melancholię. Mimo krzyżowych pytań prokuratora i przewodniczącego, obaj rzeczoznawcy obstają uporczywie przy treści swoich orzeczeń... Godzina ósma wieczorem... Trybunał wrócił... Wśród uroczystej ciszy generał Strelnikow odczytuje wyrok: Trybunał wojenny wstrzymuje się od wydania wyroku na Kasprzaka ze względu na ustalone o nim orzeczenie psychiatrów i oddaje całą sprawę zwyczajnemu sądowi okręgowemu warszawskiemu z poleceniem, ażeby zarządził dalszą półroczną obserwację umysłu Kasprzaka w jednym z zakładów państwowych dla obłąkanych, poczem po upływie pół roku albo go przed swoim forum ponownie postawił, albo też, uznawszy Kasprzaka beznadziejnie obłąkanym, odstawił go jako obcego podanego do granic Prus. Po porozumieniu się z ministerstwem spraw zagranicznych, Prusy mają go umieścić na stałe w jednym z państwowych sanatoryjów.

Kongres towarzyszy naszych z zaboru austriackiego przyjął następujące uchwały:

„Stosownie do uchwał delegacji polskiej na kongresach od r. 1891 występującej solidarnie jako przedstawicielka organizacji socjalno-demokratycznej całego narodu polskiego, mając na uwadze jednakże wielkie cele proletariatu polskiego, bez względu na wszystkie stosunki przemocy,

„siłującej ten proletaryat podzielić i odosobnić części podzielone, związany braterstwem broni z Polską Partją Socjalistyczną w granicach państwa rosyjskiego, pruskiego i na wychoźtwie oświadcza kongres:

Polska partya soc.-dem. w Austrii pozostaje w ścisłem braterstwie i moralnym sojuszu z P. P. S. w granicach Rosyi, Prus i za granicą działającą.

Równocześnie w myśl wezwań międzynarodowego kongresu w Amsterdamie i w myśl wspólnych interesów proletaryatu polskiego odzywamy się do wszystkich innych organizacyj robotniczych i socjalistycznych w Polsce, aby nie stawały tamy zjednoczeniu się w jeden związek partyjny wszystkich organizacyj socjalistycznych, opartych na zasadzie walki klasowej i dążących do jednych i tych samych socjalistycznych celów.

Kongres uważa obecne rozbieżności sił w poszczególnych partiach, pracujących w tych samych warunkach politycznych i społecznych, za szkodliwe dla proletaryatu i wzywa Zarząd partji, aby podjął się pośrednictwa w celu ostatecznego pojednania i zjednoczenia wszystkich tych organizacyj w jedną zgodną i silną całość partyjną.

O przebiegu kongresu w następnym N-rze.

W czwartek dnia 27 października został bardzo dotkliwie obity prowokator Michał Spitzbarth, fryzyer, który wkradał się w zaufanie poszczególnych towarzyszy, aby ich następnie sprzedać żandarmom. Zdemonstrowany, był zmuszony do opuszczenia Zagłębia Dąbrowskiego. Teraz podczas mobilizacji powrócił i kręcił się po szynkach Zagłębia, gdzie szpiegował robotników. Poznany przez towarzyszy-rezerwistów (którzy powrócili z Częstochowy, gdzie zabrakło miejsca) w szynku sieleckim otrzymał takie lanie, że mu się już odechce chyba zjawiać w tych stronach.

Sprawa ukrucieństw w więzieniu kaliskiem, opublikowana przez nas, nabrała pewnego rozgłosu, co zmusiło rząd rosyjski do rozesłania (kłamliwego, jak zwykle) zaprzeczenia do pism zagranicznych. Ciekawe, że narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“, ogłosiwszy za „przesadzone“ nasze informacje, wysłało do Kalisza specjalnego korespondenta, ażeby zbadał na miejscu całą sprawę. Tymczasem korespondentowi „Sł. P.“ nie udało się stwierdzić „przesady“ w informacjach naszego korespondenta; zebrał on natomiast garść faktów, zupełnie potwierdzających te ostatnie Przytaczamy tu korespondencję „Słowa Polskiego“:

„Dyrektorem więzienia jest niejaki Chaliniński, szubrawiec pierwszej wody, według opinii miejscowej i gruby łapownik, który z kradzieży miał wybudować sobie dom w Kaliszu przy kolei. Roboty nie wiele go kosztowały, ponieważ używał do nich żołnierzy z konwoju więziennego, a nawet samych więźniów. Jednym ze środków dorobienia się było systematyczne głodzenie więźniów, którzy poprostu omdlewali niejednokrotnie z głodu.

Dzielnym pomocnikiem tego pana jest Kańkowski, syn miejscowego djaka, zwyczajny łobuz uliczny, do niedawna obdartus. Człowiek ów upija się codziennie, jak bela, żyje na „ty“ ze strażakami i policją i drze, kogo może. Dyrektor, chcąc porządnie okradać więzienie, musiał sobie przedewszystkiem dobrać odpowiedniego pomocnika i zadanie to spełnił znakomicie.

Otóż więźniowie polityczni, zdaje się sami socjaliści, traktowani byli przez władzę narówni ze złodziejami, głodzeni niemiłosiernie, pozbawiani przechadzek. Wymyślano im i tykano. Ale więźniowie zaczęli upominać się o inne traktowanie i o porządną strawę. Wówczas jednego z przestępców politycznych dozorca więzienny czynnie zelżył, na co nastąpiła reakcja ze strony poszkodowanego, zakończona jednak dla niego smutnie, bo został on przez strażników pobity.

Wówczas inni więźniowie tembardziej poczeli się upominać o przynależne im prawa i narobili dużo wrzawy i hałasu, waląc stołkami o podłogę. To władze uznały pobno za bunt i wezwano oddział dragonów.

Dozorca więzienia zażądał użycia broni palnej, lecz oficer odmówił, motywując, że niema rozkazu od swej władzy, natomiast z wrodzoną Moskalowi dzikością pozwolił żołnierzom „pohulać“, a jako prawdziwy Moskał wziął się sam do wiekopomnego dzieła i hulał razem z żołnierzami i podoficerami.

Zaczęła się, podług słów miejscowych ludzi, istna orgia dziczyny. Znęcano się nad więźniami wprost potwornie, po barbarzyńsku, z zajądłą nienawiścią, z pianą na ustach, pracowano w taki dziki sposób do omdlenia nie przestępców, ale samych żołnierzy — kilka dobrych godzin. Wieszano przestępców za nogi i bito do krwi, do wyczerpania, niemal do śmierci. Chwytano za ręce, chcąc uciekających lub wrywających się i instyktownie broniących zatrzymać; wykręcano ręce ze stawów, a paru osobom nawet złamano. Oficer dragonów Wilde, Niemiec z pochodzenia, chwalił się, że mu ręce od bicia „po mordach“ popuchły. Orgia musiała być straszna, bo miał on cały mundur krwią zlany: Nasyчени w bród krwią przestępców politycznych, zmęczeni niezmiernie po owej strasznej nocy, spędzonej przy tak ciężkiej pracy, choć owocnej, bo więźniowie wszyscy byli poranieni. a żołnierze odnieśli niewątpliwe zwycięstwo, oficerowie dali rozkaz do odwrotu nad ranem.

Więźniów, mocno poranionych, odwieziono do szpitala. Jeden z nich walczył ze śmiercią cały tydzień; kilku było ciężko poturbowanych, reszta mniej, aczkolwiek wszyscy potrzebowali troskliwej opieki lekarskiej.

Więźniowie chcieli już raz skończyć z życiem lub doprowadzić do śledztwa w tej materji i dlatego nie pozwalali się leczyć i zrywali bandażę. Ale dozorca więzienny miał podobno i tu wkroczyć i rozprawić się w dalszym ciągu z rannymi po swojemu“.

Dnia 11 września Sosnowiec stał się widownią rozruchów antyżydowskich. Pod wieczór, kiedy żydzi modlili się nad rzeką, kupa dzieci robotników zaczęła w nich rzucać kamieniami. Ci odpowiedzieli tem samem, przyczem jedna z dziewczynek, ugodzona kamieniem, padła zemdlona. Zaraz gruchnęła wieść, że żydzi zabili dziewczynkę-katoliczkę. Poczęły się zbierać gromadki wyrostków, którzy jęli bić szyby w domach żydowskich i rozbijać sklepiki. Dorośli prawie nie brali w tem udziału. Jedna z żydówek, wołająca o pomoc i wymyślająca ekscedentem, została ciężko poraniona. Kilku żydów lekko zraniono.

Wieść o biciu żydów przedostała się do Starego Sosnowca i była hasłem do rozbijania tam szyb i sklepików żydowskich. Rozbito już kilkanaście sklepików, gromadki wyrostków zaczęły łączyć się w kupy po kilkadziesiąt osób, przyczem już i dorośli występowali czynnie, kiedy

ogromna ulewa położyła kres awanturom. Ucierpiała sama biedota żydowska — sklepikarze i rzemieślnicy.

Władze zachowywały się oburzająco. Kiedy do policmajstra Kronenberga przybiegli żydzi z wieścią, że „biją żydów“, ten spytał cynicznie: „Czy ciebie pobito?“ „Nie, ale...“ „No, więc jak ciebie pobijają, to skarż do sądu.“ Na telefoniczne doniesienie z żądaniem pomocy, Kronenberg odpowiedział, że on nie jest obowiązany nigdzie chodzić, a przede wszystkim musi pilnować własności skarbowej. Dopiero kiedy nadeszły wieści o awanturach w Starym Sosnowcu, policmajster na czele sześciu strażników pośpieszył na miejsce ekscesów, gdzie go przyjęto gwizdaniem. Naczelnik powiatu Danilczuk, gdy od niego telefonicznie zażądano pomocy, odpowiedział, że on jeszcze o niczem nie ma wiadomości urzędowej (od Kronenberga) i przed otrzymaniem takowej nic nie może przedsięwziąć.

* * *

„Strzelajcie do ludu!“ Z całą brutalnością azyatycką i bez obwijania w bawełnę dał Czertkow taki nakaz swoim żołnierzom. Oto w „Warszawskim Dniwniku“ ogłosił on następujący rozkaz do wojska okręgu warszawskiego:

„W dniu 19 września kilku robotników napadło na trzech szeregowców grochowskiego pułku piechoty w pobliżu warty przy elewatorze Powązkowski. Naczelnik warty, zawiadomiony o zakłóceniu porządku, wysłał na miejsce wypadku trzech uzbrojonych szeregowców wraz z gefrajterem. Po przybyciu żołnierzy zwiększający się wciąż tłum robotników zaczął rzucać na nich kamieniami, przyczem jednemu szeregowcowi zadano nieznaczną ranę. Oddział zaczął następnie cofać się w kierunku warty, robotnicy jednak podążyli za nim, nie przestając rzucać kamieniami. Wtedy gefrajter rozkazał, dla pogróżki, wystrzelić w powietrze, poczem robotnicy zaniechali ścigania szeregowców.

Uznając, że zupełna przytomność i ogłędność w używaniu broni przy rozruchach ulicznych powinny zawsze kierować naczelnikiem oddziału wojskowego, aby uniknąć zbyt dużego rozlewu krwi, znajduję jednakże, że w danym wypadku, kiedy tłum zasypuje oddział wojska kamieniami, cofnięcie się przed napastnikami i wystrzał w powietrze były niewłaściwe i niegodne uzbrojonych żołnierzy. W podobnym wypadku nie pozostaje nic innego, jak uciec się do broni i trzeba mieć stanowczość to uczynić, aby nie dać tłumowi powodu do przypuszczeń, że może bezkarnie łżyć i kaleczyć żołnierzy. Wogóle zbyt duża obawa odpowiedzialności za użycie w podobnych wypadkach broni, niestety, niejednokrotnie dała się zauważyć w ostatnich czasach, tymczasem, zachęcając z jednej strony zakłuczających spokój, ten brak stanowczości może zarazem zachwiać w ich przekonaniu wysokie znaczenie godności wojskowego przy wykonywaniu przez niego obowiązku służby.

Polecam bezpośrednim naczelnikom wojskowym zrobić odpowiednie wyjaśnienie i wpoić w podwładnych, w jakich wypadkach użycie broni na ścisłej zasadzie rozkazu do okręgu z r. b. za Nr. 12 i ogłoszonej w nim instrukcyi, jest nieuniknione, a dlatego nie może wywołać odpowiedzialności ze strony osoby, zmuszonej do tego ostatecznego środka.

Dowódca wojska generał-adjutant Czertkow.“